

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcji zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcji — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Listy z Galicyi, przez Iksa, VII. — Gdzie się mieści inteligencja, przez ks. Kazimierza Bochnię (dok.) — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego — Z całego świata przez E. Jerzykę — Z listów do „Roli” (Z nad rzeki Ob, przez X. — Z okolic Łukowa przez Przejednego). — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

Listy z Galicyi.

VII.

Lwów, w końcu Lipca.

Pod znakiem Demosa. — Demagogia gorsza od ateńskiej. — Obchód grunwaldzki i jego profanacja. — Ile socjaliści każą sobie płacić za nieprzeszkodzenie narodowym obchodom. — Inteligencja kokietująca z socjalizmem. — Gorszenie młodzieży szkolnej a Rada szkolna. — Niedojście do skutku obchodu jubileuszu papieżkiego we Lwowie. — Hr. marszałek i radykalowie — Dwaj Andrzej. — Ruch agrarny. — Galicyjscy hajdamacy. — Sprawa „Proświty” i dzieła Szewczenki. — Stosunki wśród nauczycielstwa galicyjskiego. — Powody jego upośledzenia. — Wpływ żydowski na lud wiejski z góry i z dołu. — Żyd obszarnik i żyd agitator. — Bezrobocie rolne. — Zachowanie się rządu. — Starosta lwowski i siła zbrojna — w jednym żandarmie. — Strejk na Politechnice. — Rezolucye młodzieży i kapitulacja rządu. — Skutki żydowskiego napływu. — Skutki strejków. — Przechodzenie ziemi w żydowskie ręce. — Socjaliści w radzie miejskiej we Lwowie i pierwszy występ p. Hudeca. — Stanowisko rady wobec socjalistów. — Łączenie się ludowców z socjalistami. — Harce p. Stapińskiego w Sejmie. — Rozdwojenie wśród katolików. — Początki reakcyi. — Żydowskie rządy i chrześcijańska reakcja w Stanisławowie. — Pielgrzymka katolicko-narodowego związku stanisławowskiego do Horkawiny. — Horkawina i jej cuda. — Ks. Arcybiskup Bilczewski i jego stosunek do ludu. — Wiec austriackich syonistów w Bielsku, jego rezolucye i następstwa. — Sojusz syonistów z socjalistami. — Galicya terenem operacyjnym i przyszłym królestwem syonizmu. — Trochę o syonistycznych czasopismach i stowarzyszeniach. — Tow. kolonizacyjne palestynskie. — Emil Zola w Jeruzolimie i jego syonistyczny romans. — Archiwum żydowskie akademickie lwowskiego „Ogniska”.

Żyjemy pod znakiem demosa. I gdybyż tylko zwykłego demosa jakiego wyśmiewał Arystofanes! Byłby to przynajmniej demos rodzinny, swój! Ale ten demos galicyjski, — od ateńskiego tem jest gorszy, że importowany, że narzucony z góry i wyzyskujący wrodzone słabości człowieka dla celów z góry określonych i obmyślanych, a wrogich. Jest coś wprost tragicznego w tym widoku społeczeństwa, którego większa część, ciemna masa, wiedzioną jest na oślep, na pasku niegodziwych agitatorów na zgubę i niedolę, jak było na rzeź, podczas gdy inteligentna mniejszość, zamiast przeciwdziałać i walczyć ze złem — wzdycha po cichu i zakłada ręce, albo uśmiecha się i kokietuje uwodzicieli ludu. Gdyby socjalizm wystąpił z otwartą przyłbicą i walczył jak inne stronnictwa, nie znalazłby zapewne wielu zwolenników, ale z piekielną zręcznością podszywa się on pod najbardziej sobie obce hasła, wyzyskując te, które są najpopularniejsze i najpatryotyczniejsze niby, a ogół tak jest ciemny, że się na tem nie poznaje. I dzięki temu mamy dziś poprostu panowanie socjalizmu w Galicyi całej, zwłaszcza wschodniej.

Okazało się to na uroczystości grunwaldzkiej we Lwowie. Odbyto ją dzięki łaskawemu pozwoleniu socjalistów, ale pozwolenie to trzeba było okupić kosztem powagi i narodowego charakteru obchodu. Przewrotowe żywioły wyzyskały obchód dla celów nie mających nic wspólnego z historią ani z obroną przeciw niemieczyźnie. Przy pochodzie niesiono czerwone sztandary i ryczano „Czerwony Sztandar”, zagłuszając inne śpiewy i muzykę. Następnie wbrew programowi i przyrzeczeniom z logii teatru miał jeden „z towarzyszków” mowę do tłumów, za-

chwalającą socjalizm, a rzucającą błotem wedle znanego przepisu na panów i księży „stokroć gorszych niż Krzyżacy i Prusacy”. Niedosć na tem. Skorzystano z obchodu, aby w najbezpieczniejszy sposób zarzucić sieci na niedorośłą młodzież szkolną. Wezwano ją potajemnie, za pomocą rozgałęzionej po wszystkich szkołach średnich organizacji, kierowanej przez socjalistów z „Promienia” i radykałów z „Teki”, do zgromadzenia się w parku Stryjskim i tam cały szereg mówców rozwijał przed nią program spisków i agitacji przewrotowej, hańbiąc szkołę, rodzinę, kraj i, zaśniedziałe, społeczeństwo. Rada szkolna krajowa uprzedzona o tem, zamiast starać się zapobiedz temu zgorszeniu, uznała za lepsze zabawić się w wyższą dyplomację i dzień przed obchodem, t. j. dwa dni przed końcem roku szkolnego, kazała rozpuścić młodzież, aby jej nie przeszkadzała obawa profesorów spełnić polecenie socjalistycznego komitetu. Wreszcie na podziękowanie za to, komitet, mający w swem łonie socjalistów, wraz z ich obecnym przywódcą Hudecem, uchwalił z zebranych na naukowe cele funduszy oddać 600 k. socjalistom dla strejkujących robotników. Można sobie wyobrazić miłe zdziwienie różnych majstrów i kamieniczników i w ogóle porządnych ludzi, niechętnych kosmopolityzmowi i przywłaszczaniu sobie cudzej własności, kiedy się przekonali, że część ich pieniędzy złożonych na obronę przeciw germanizacji, została użyta na cele agitacji przeciw nim samym i przeciw idei narodowej, w imię której urządzony był obchód.

Co zaś w tem wszystkim było charakterystycznym, to zachowanie się inteligencji, bądź co bądź nie mającej nic wspólnego z socjalistami. Panowie ci zasiadali w komitecie i swojemi głosami uchwalili ów haniebny haracz. Nie dosć na tem: W liście otwartym jeden z tych panów, Dr. Uhma, wraz z wyznaniem wiary antysocjalistycznym, oświadczył publicznie, że socjaliści są wzorem karności, patriotyzmu i wszystkich cnót, i że im jednym przy obchodzie uroczystości należy się uznanie i wdzięczność. Oczywiście nikt takich komplementów nie bierze na seryo, ani piszący, ani czytelnicy, każdy wie, że jest to zręczne liczenie się z żywiołową rosnącą potęgą, chęć wyzyskania jej dla osobistych korzyści lub strach przed nią. Ale przez to właśnie objaw ten tem smutniejszy.

Nie socjalistyczne wprost, ale naściślej z nimi związane radykalne żywioły tutejsze udaremniły trochę wcześniej obchód jubileuszowy Ojca S-go. Trzeba przyznać, że od chwili gdy na czele przedsięwzięcia stanął obecny marszałek krajowy, dosć ogólnie zaczęto powątpiewać o jego powodzeniu. Hr. Andrzej Potocki istotnie nie ma szczęśliwej ręki, a jest jednym z najmniej popularnych ludzi w kraju. Pieniądze robić jest u nas poniekąd zasługą — ale też trzeba czasem coś z tych pieniędzy dla ogólnego dobra umieć poświęcić; w każdym zaś razie nie godzi się poświęcać dla nich ogólnego pożytku, a nieraz i praw cudzych. Z „dwóch Andrzejów” jakich Galicya posiada, drugi książę Lubomirski, jest także wyłączenie oddany sprawom przemysłu, ale jakże dobrze wie

każdy, że mu o ogólne dobro, o podniesienie kraju chodzi i jak inaczej kraj cały na niego spogląda! Cóż — kiedy zarzucają mu w Wiedniu słówko a n t y, gdy jego imiennikowi tyle pożytku przynoszą inne cztery litery: f i l o...

Hr. Marszałek zaczął od tego, że dla pozyskania sobie sympatyj ulicznej powołał do udziału w obchodzie i komitecie żywioty najmniej mogące mieć z jubileuszem Papieżkim wspólnego, mianowicie polskich i rusińskich radykałów. Pierwsi oświadczyli, że zgadzają się na udział w obchodzie pod warunkiem... aby ten obchód stał się demonstracją przeciw temu samemu Papieżowi, którego miał być uczeczeniem; drudzy narobili tyle intryg i trudności, że ostatecznie cały plan rozbili. I w ten sposób Lwów nie będzie miał obchodu Papieżkiego, sam jeden z miast katolickich w Austrii.

Jeżeli, obok inicjatorów, wina za to spada na radykałów, to już wyłącznie socyalistom zawdzięczamy zaburzenia młodzieży szkół wyższych i bezrobocia rolne. Socyalistom i — żydom. W miarę jak roztropność innych rządów usuwa żywioty żydowski ze szkół, przypisując mu słusznie gangrenujący wpływ na resztę młodzieży, Austriya w ogóle, a Galicya, ten kraj obiecany Izraela, w szczególności, otwiera przed nim szeroko podwoje swych wszechnic. Dzięki tym postępowym przybyszom mieliśmy szereg zjawisk będących niewątpliwie unikatami w historii szkół wyższych całego świata. Więc obok zwykłych wieców akademickich, zajmujących się naprawą i kierowaniem społeczeństwa i uchwalających z godną uznania jednomyślnością „hańbę“ senatowi akademickiemu, rektorowi, sejmowi, radzie państwa i wszystkim porządnym ludziom, znalazły się i takie, na których wezwano rektora politechniki, aby bezzwłocznie podał się do dymisji, a ministra oświaty — aby ze swego postępowania zdał przed studentami rachubę. Na te najważniejsze wiece studenckie zjechał umyślnie z Krakowa p. Daszyński i był widocznie zarówno głównym motorem jak osią środkową całego ruchu. Jako człowiek bardzo rozumny i doświadczony, musiał on nieraz uśmiechać się pod swym pięknym wąsikiem z zaciętrzewienia i komicznej zarozumiałości mniej lub więcej dorosłych krzykaczy, ale że to była woda na jego młyn, więc im potakiwał i bardziej jeszcze zaciętrzewienie podniecał. Wszak w ten sposób zyskiwał sobie adeptów na setki — i jakże nie miał ich zyskiwać, on, który sam jeden ze swym obozem (a, przepraszam, bo i ze swymi sojusznikami ludowcami!) stanął po stronie biednej, uciśnionej młodzieży!

Tak to socjaliści przebiegłością swą zdobywają sobie powoli obcą dotąd ich agitacji inteligencję. W ten sam sposób dążą też obecnie do zdobycia nasilniejszego atutu w grze swej przeciw tronowi i ołtarzom: wiejskiego ludu. Ten ostatni, choć rozbałamucony na zachodzie Galicyi przez agitację i jątrzenie stojałowczyków i ludowców, na wschodzie zaś przez rusińskich radykałów i ukrainofii-

RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Dziwnem się to pani Maryi wydało. Przywykła w gniazdku rodziców do zgody i miłości, do równego zawsze usposobienia ojca, który prznosił zabawę z dziećmi i rozmowę z małżonką nad gwar i dym bawaryi, — spojrzęła tylko na rektora wzrokiem pełnym wyrzutu. Gdy dziś brał kapelusz i laskę, nie pytała go wcale, dokąd idzie.

Kazała sobie podać światło i usiadła przed fortepianem.

Z pod białych jej rąk nie wybiegły wesołe dźwięki rażnego mazura, jak niegdyś, w przeddzień ślubu. Palce jej dotykały lekko klawiszów, wydobywając z nich akordy urwane. Cicho brzmiały struny, jak skarga żalu i niemocy.

Nagle uderzyła pani Marya silnie. Zaszumiało w głębi instrumentu, pomięszały się tony, zlewając w jakąś niespokojną melodyę.

łów, nie przedstawiał korzystnego gruntu dla socyalistycznej propagandy. Przeciw panom się burzyć, nawet, zwłaszcza gdy chodziło o *jurya stolarz*, przeciw księżom — to dobrze; ale iść na oślep pod socyalistyczną komendę, na to był za mądry, a zwłaszcza za ostrożny. Na nieszczęście lud w Galicyi jest biedny a cheiwy, leniwy do pracy, a wskutek tego źle płatny, nieraz też przez żydowskich zwłaszcza właścicieli i dzierżawców wyzyskiwany. Raz już przed rokiem było w powiecie Husiatyńskim, wyłącznie prawie mającym żydowskie gospodarstwa, coś w rodzaju zmowy, ale że w grę wchodził żydzi, rząd bardzo energicznie ją stłumił, nie postarawszy się przytem o sanację istotnie niezdrowych stosunków miejscowych. (U niektórych żydów robotnik brał ledwie 10 centów dziennie, a i to wypłacanych przeważnie w naturze — wódką, śledziami i spleśniałym sucharem). Obecnie zorganizowano zmowy na szeroką skalę. Zaczęły się one od lwowskiego powiatu, dokąd bliższy dostęp mieli miejscy agitatorzy i gdzie ludność bardziej jest zdemoralizowaną niż w dalszych powiatach; potem ogień rozszerzył się po całym kraju, zwłaszcza po wschodniej jego połowie. *Iks.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gdzie się mieści inteligencja?...

(Dokończenie.)

Jednakże nawet mimo tak niezawodnych środków wywiadowczych, jakimi, nawiasem mówiąc, jedynie chyba w danym razie mógłby się posłużyć, pobłądziłby co najmniej siedm razy, zanim w końcu dostałby się do owego sera. Bez latarki i kłębka, najmądrzejszy mógłby błądzić bez końca, a chociażby się wreszcie do sera dostał, wątpić należy, czyby trafił z powrotem. Takie tu straszne kołowanie!

Cóż tedy pocnie szczur? pytasz sam siebie, drząc o renomé jego inteligencji, i czytasz.

„Następnie przykrył (naturalnie, że dr. Small, nie zaś szczur) całą konstrukcyę szybą szklaną (szczęściem, pomyślałeś, szczur nie będzie potrzebował latarki), co uczynił w podwójnym celu: raz, aby mógł szczura obserwować (wiadomośc będziemy mieli niezawodną!) następnie, aby wieko szklane dokładnie dostosowane do górnych ścian, nie dozwoliło szczurowi przeskoczyć przez przeszkodę...”

Widzisz więc, czytelniku: wszelki złodziejski podstęp ze strony szczura jest wykluczony i literalnie niemożliwy! Ot, co się nazywa „metodą badania ściśle naukowego“. Zastanów się tedy nieco na kropkach po słowie „przeszkody...“ i czytaj:

„Szczur znęcony zapachem sera, wszedł do labiryntu i bez namysłu, nie błędząc wcale, doszedł odrazu właściwą drogą do celu“.

Pani Marya podniosła się żywo z krzesła i zaczęła chodzić szybko po pokoju.

— Tak być nie może — mówiła — albo on, albo ja. Słusznie napominał mnie ojciec, abym go okiełznała, dopóki jeszcze czas, bo pod jednym dachem nie powinno być żadnych różnic. Czy czuję się na siłach?

Stanęła przed zwierciadłem i spojrzęła na siebie. Jej szczelnie zwarte usteczka i gniew w oczach świadczyły o wojowniczości jej charakteru.

— Chcesz walki, panie Lange, będziesz ją miał — wyrzekła przez zaciśnięte zęby. — Byłoby bardzo zabawne, gdybym nie miała pokonać takiego... takiego...

Chciała wymówić jakiś brzydki wyraz, ale zatrzymała go w myśli.

— Wszakże to mój mąż... — szepnęła.

Wtem pociągnął ktoś w przedpokoju mocno za dzwonek.

— To on! — mruknęła i, rzuciwszy się na fotel, wzięła książkę do ręki.

Po chwili wszedł do salonu pan rektor Lange z kapeluszem na głowie i, zbliżywszy się do żony, chciał ją objąć wpół, mówiąc po niemiecku:

— Dobry wieczór, Maryniu!

Ona odsunęła się od niego i, mierząc go wzrokiem od stóp do głowy, odezwała się:

Więc cóż?—pytasz dopiero teraz naprawdę zdumiony: gdzież tu przez litość jakikolwiek objaw szczurzej inteligencji? W czym ten miejski szczur miał tu niby oną inteligencję okazać? Czy w tem, że się do wnętrza labiryntu zapachowi sera dał znęcić? Czy w tem, że szedł bez namysłu? Czy w tem, że od razu „nie błędząc wcale“, wprost do sera doszedł? Ależ to wszystko dowodzi raczej, że szczur, nawet miejski, inteligencji nie ma ani krzty! Nie ma! Nie ma! Nie ma!...

Nie potrzebnie przecież zagalopowałem się z tym protestem. Sprawozdawca bowiem wprost odmiennego zdania, jakby się tego należało spodziewać po dotychczasowym przezeń oświeceniu szczurów, wcale nie wypowiada, ale jako na męża prawdziwie niby naukowego przystało, skromnie konkluduje:

„Doświadczenia te ze świata fizjologii zwierzęcej, choć bez wątplenia bardzo ciekawe, nie rozstrzygają dotąd kwestyi, gdzie się kończy instynkt, a zaczyna inteligencja“.

Owóż mnie się zdaje, iż doświadczenia te aż nadto jasno rozstrzygają, że instynkt u szczura miejskiego jeszcze się nie kończy, a inteligencja u d-ra Small'a (o jego rzeczniku nie mówiąc) jeszcze się nie zaczyna, albo raczej skończyła się z chwilą, gdy on, uczony doktor, postanowił sobie aż za cenę „części swego życia“, naprzekór nauce wiary chrześcijańskiej, odnaleźć ją u szczurów.

Tego właśnie zdania mojego dowiodę również „w sposób naukowy“, to jest, opierający się na „ściślejszej obserwacji“. Aby mi zaś, czy to szanowny sprawozdawca „Wiek“, czy to nawet sam dr. Small nie zarzucił, że ja jako ksiądz, już z obowiązku muszę stawać w obronie nauki Kościoła katolickiego, w inteligencji właśnie upatrującego znamieną różnicę pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem i, że przeto już z tego względu muszę być z a c o f a n y m i stronnym, a więc do badań ściśle naukowych niezdolnym; tedy mu zapowiadam z góry, iż bynajmniej powoływać się nie chcę na obserwacje własne, ale na spostrzeżenia wiejskich 10-cio, 9, 8 i 7-mio letnich chłopców, którzy na moje nauki katechizmowe, lubo z niemałym uprzedzeniem, uczęszczali, z których też niejedyn już od lat kilku z całym zamiłowaniem uprawiał pasterstwo, a więc do obserwowania koni, krów, cieląt, psów, kotów, szczurów, wreszcie i myszy nieraz miał sposobność i rzeczywiście obserwował. Czegóż tedy one umorusane farmazony ze swych obserwacji się nauczyły? zapytasz czytelniku. Wszystkiego, co zdobyły tą drogą, wyliczać mi niepodobna; ale słowem uczciwego człowieka ręczyć mogę, iż wiedzą napewno: że, gdyby cielęciu zasłonić oczy i świeżą koniczynkę, którą miało przed sobą, położyć z tyłu, wówczas ono, nawet mając oczy zamknięte, „bez namysłu“ i „nie błędząc wcale“, lecz zapachem jedynie koniczyny znęcone, od razu w tyłby się odwróciło i koniczynę

— Nie dotykaj się mnie! Nie mam wcale ochoty całować antałka piwa.

On roześmiał się rubasznie i, siadłszy na kanapie, cisnął kapelusz na posadzkę.

— Nie, to nie—mówił.—Myślisz, że będę cię prosił o buziaka? Jak widzę, bawisz się znowu w literaturę.

— Możebyś wolał, żebym pomywała statki kuchenne lub cerowała zdartą bieliznę?

— A naturalnie.

— Wilhelm!

— I cóż?

Małżonkowie spojrzeli na siebie. Wyraz jej oczu był badawczy, jego twardy.

— Mówię zupełnie poważnie, moja żono—ciągnął rektor dalej.—Na co kobiecie te śmieszne książki polskie podburzającej treści, które jej tylko w głowie przewracają. Zamiast zabijać czas niepotrzebną lekturą, zrobiłabyś lepiej, gdybyś się zajęła kuchnią, gospodarstwem, sprawami domowymi, gdyż najwłaściwsze to zajęcie dla niewiasty.

— Domyślam się, że rozprawiałeś znów z kolegami, którzy, pożeniwszy się z Niemkami, zaślubili sługi, a nie towarzyski życia.

— Co mi tam towarzyska życia! — zawołał rektor, podnosząc się z kanapy. — Ja chcę gospodyni, kucharki,

nę gryzła. Owszem ręczyć mogę, że nawet 4-letni malec z doświadczenia własnego już wie: „że, gdyby dziesięciodniowemu kociakowi jaką chuścinką ślepki zawiązać i, zabrawszy mu z pod pyszczka miskę ze słodkim mlekiem, zanieść ją pocichutku w przeciwny kąt izby, wówczas ów kotek niezawodnie do onej miski trafi, nawet mając oczy zawiązane, a trafi także „bez namysłu“ i „nie błędząc wcale“, owszem idąc wprost za zapachem mleka.

Otóż tego samego, w danym wypadku, dokazał inteligentny miejski szczur d-ra Smalla. Poczul zapach sera przyniesiony przez powietrze i wkroczył śmiało do labiryntu. Ponieważ zaś te korytarze, których zadaniem było szczura w błąd wprowadzać, miały ściany, nie dopuszczające zapachu sera, gdyż ani autor tego nie mówi, ani na rysunku nie widzimy, aby ściany te były z siatki drucianej, lecz przeciwnie zaznaczonem jest, że nawet zwierzchu były szczerze płytą szklaną nakryte, przeto szczur nie miał najmniejszej potrzeby na korytarze owe się zapędzać, skoro go tam zapach sera nie nęcił. Bo jeżeli ów zapach wydobywał się na zewnątrz tą tylko drogą, która ścianami od sera odgrudzoną nie była, czyli tą, która niezawodnie i jedynie wiodła wprost do sera, toć chyba nie dziwnego, że szczur, na niej jednej, węsząc przed sobą coraz silniejszą woń sera, szczęśliwie do celu doszedł. Ażeby bowiem sztuki tej dokazać, potrzeba bny mu był dobry, niezakatarzony nos i... nic więcej. Że zaś szczur, jakkolwiek miejski, kaloszy z pewnością nigdy nie używał, więc kataru nie miał. Nie posiadając znowu inteligencji czyli umysłu, nie miał się c z e m namyslać i szedł „bez namysłu“. Gdyż w tem, że szczur „wcale nie zbłądził“—widzieć dowód jego inteligencji, znaczy chyba tyle, co przypisywać inteligencję szczurowi zdechłemu, gdyby takiego dr. Small lub inny jaki fizjolog, nie nakrywając labiryntu taflą szklaną, zechciał za ogon drogą właściwą do sera dociągnąć. Boć chyba wszystko jedno, czy się szczura ciągnie za ogon, czy za nos. Różnica w tem tylko, że za ogon, jak przypuszczamy, ciągnąłby go był uczony fizjolog, a za nos ciągnął go zapach sera. Skoro zaś szczur był ciągniony, to „o rozwoju jego inteligencji“, ani „o zmyśle orientacji“ mowy być nie może.

Ale jak się to stać mogło, że taki doktor, członek rozmaitych towarzystw uczonych tego nie zrozumiał, co czteroletnie dzieci pojmują (a że pojmują doskonale, najlepszy dowód w tem, iż nawet wyżej wspomnianej próby z cielętami i kociętami zwyczajnie nie robią, uważając ją za zupełnie zbytęczną) to doprawdy jest dziwne, nawet bardzo dziwne! I nie myśl, proszę, czytelniku, ażeby mnie w zestawieniu tem zdumiewała głębokość inteligencji owych dzieci. Dzieci, jak dzieci, nieraz zapewne przekonały się już wpięrw, że dokąd je nęcił zapach omaszczonej świeżemi skwarkami kapusty lub kartofli, z cebulką na maśle przypiekanych, tam jedno i drugie zawsze znaj-

szwaczki. słowem, żony germańskiej, a nie lafiryndy polskiej, która umie się tylko ustroić, bawić gości, próżnować cały dzień i wyciągać mężowi pieniądze z kieszeni. Ja chcę żony dla siebie, a nie dla ludzi.

I uderzył laską w stół.

— Wilhelm!

— I cóż?

Powtórnie skrzyżowały się spojrzenia małżonków. Jej przerażone, zdziwione, jego groźne, ostre.

— Wilhelm, nie mów tak do mnie—odezwała się pani Marya głosem cichym.—Nie przywykłam do takich scen, bo nie widziałam ich nigdy w domu rodziców.

— To właśnie źle!—wrzeszczał rektor.—U was rządzą baby, i dlatego zeszlście na psy, zmarnieście. U nas rozkazują mężowie, a kobiety pracują i słuchają, więc idziemy w górę, zadziwiamy Europę porządkiem i karnością i panujemy. U was jest każdy mąż obrzydliwym pantoflem, powolnym sługą jejmości, niedołągą, niezdara, przeto giniecie bez miłosierdzia; nasze kobiety znają mores, pamiętają, że przysięgły przed ołtarzem posłuszeństwo, i oto powód, dla którego Niemcy kwitną i wnoszą się. Jeśli ci się zdaje, że będę mężem polskim, to się bardzo mylisz. Mam dosyć pośmiewiska kolegów, obrzydliwy mi docinki moich landsmanów, więc zastosuj się do tego, albo...

dywały; za pomocą zaś danej sobie od Boga inteligencji ludzkiej, wniosowały i wnioskują śmiało, że jak smarzona na maśle cebula ńęci je same, t. j. dzieci, tak kota ńęci mleko, głupiutkie ciele—koniczyna, a miejskiego szczura zńęcił ser, wydając z siebie zapach, i zńęcił tą drogą, którą go jedynie on zapach dolatywał.

Wszak na to tak niewiele inteligencji potrzeba? A tu tymczasem dr. Small, członek rozmaitych towarzystw uczonych i owy rzecznik jego w „Wieku“?!... Śnać spełnia się już nad nimi wyrok Boży, zapisany w liście S-go Pawła do Rzymian (I, 22): „Powiadając się być mądrymi, głupimi się stali“.

Ks. Kazimierz Bochna.

MODERNIŚCI

powieść współczesna
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

Głosy te, ku wielkiemu umartwieniu panien Klementyny i Florentyny, nie były pochlebne, a od czasu do czasu burzyły spokój domowy i redakcyjny.

Niciukanka, naprzykład, zjawiała się raz z karteczką, na której były wypisane ustępy z poezyi prozą i prosiła o wytlomaczenie kilkunastu nader poetycznych określeń, zapewniając, że tam gdzie się teraz stołuje, prosili ją bardzo o objaśnienie. Karteczka została przedstawioną Włodziutkowi. Ten dał ryczałtową odpowiedź „wyrażenia nastrojowe“. Lecz Niciukanke odpowiedź ta nie zadowolniła, bo po pewnym czasie znów się zgłosiła z całą serją słów i zdań, kładąc nacisk główny na wstęp fragmentu, zaczynający się: „filoletowe brzmienia rozplaszczonych nocy“. A kiedy ciotki znów jej udzieliły lakonicznej odpowiedzi— „wyrażenie nastrojowe“—Niciukanka zwierzyła się ciotkom, że jeden doktor jadający obiady tam, gdzie się ona stołuje, cały „Wonny Promień“ uważa za pozbawiony zdrowego sensu i że służy on tylko do publikowania madrygałów jakiegoś Saleckiego.

Pierwszy z zarzutów ciotki przyjęły z oburzeniem za to drugi trafił im do przekonania, gdyż i one oddawna zauważyły, iż nazwisko Saleckiego zaczęło się powtarzać, a przy obliczaniu honorarium autorskiego początek, środek, koniec każdego numeru był zasiany literami Saleckiego.

Zarzut ten wydał się ciotkom zupełnie uzasadnionym—postanowiły więc zwrócić nań uwagę bratanka i wyrzucić nacisk, żeby Saleckiemu nie pozwolił się tak rozpierać.

Stanowisko nowego kierownika było nie na żarty zagrożone, gdyż panna Florentyna wykryła, iż większość

— Albo co?—zapytała pani Marya, wstając z fotelu.

— Albo cię zmuszę do subordynacji.

— Ty?

Słowo to wymówiła z taką pogardą, mierząc znów męża wyniosłym wzrokiem, że rektor zgrzytnął zębami.

— Nie patrz na mnie, jak na sługę — krzyknął, podchodząc do żony,—bo ja tu jestem panem, a nie ty! Rozumiesz? Ja zarabiam, a rzeczą twoją być stróżem mojego mienia i pomnażać je oszczędnością i zabiegliwością.

— Piwo dziś z ciebie mówi — odezwała się pani Marya, chcąc odejść.

— Piwo, nie piwo, tobie nic do tego, a to polskie gospodarstwo musi się raz skończyć, bo nie mam wcale ochoty stracić dla twoich zachcianek chleba. Już mówią po mieście, że się polszczę, śmieją się ze mnie i wzruszają ramionami, i szepczą coś o nowych czasach. Nadchodzą one, czuję je, widzę; minęło dawne niedołęztwo, a zaczyna się epoka czynu. My was nauczymy moresu, my... Słyszysz? To polskie gospodarstwo musi się raz skończyć, słyszysz?—wołał rektor, schwywszy żonę za rękę.

— Puść mnie, jesteś...

— Pijany? Nieprawda, pijany? Jestem dziś trzeźwiejszym, aniżeli kiedykolwiek byłem, bo straszy mnie to przeklęte widmo dymisy. Jestem już zastary, abym się mógł nauczyć innego fachu. Przeto nakazuję ci, aby

prac podpisanych inicjałami Saleckiego wychodziła z pod pióra panny Miry... a nadto dawny komitet „Wonnego“, znalazłszy jakiś wolny kącik w którymś z brukowych pisemek, jął z dnia na dzień obrzucać błotem „Wonnym“, a wraz z nim Saleckiego i Kudyrkę. A ponieważ punktem wyjścia były artykuły „Wonnego“, więc tem samem Saleckiemu dostawało się więcej niż Kudyrcę.

Panny Florentyna i Klementyna zebrały cały materiał dowodowy przeciwko Saleckiemu, w którym nie brakło i rachunków miesięcznych, wykazujących, ile Salecki kosztował i natarły na Włodziutka.

Kudyrko pokrył milczeniem wystąpienie ciotek, co było niezawodnym znakiem, że zdanie ich podziela w zupełności.

Nad głową Saleckiego zawisła burza. Włodziutek już tylko szukał sposobności, aby rozmówić się stanowczo z Saleckim, a sam nieznacznie starał się wnikać we wszystkie sprawy redakcyjne tak, żeby się bez Saleckiego mógł obejść.

Gdy atoli przez kilka dni z rzędu nie mógł znaleźć chwili dla wszczęcia rozmowy — zagadnął Saleckiego u Tulewiczów.

— Słuchajcie... czy będziecie mieli czas jutro po południu.

— Jutro, to zależy!...

— Bo, widzicie, chciałbym z wami obszerniej pomówić... w ważnej sprawie!...

— Owszem!—odparł sucho Salecki. — Nawet ja także miałem interes!...

— To... wybornie się składa! — podchwyciła nagle Tulewiczowa, spoglądając znacząco na pannę Mirę.

Na tem rozmowa się urwała.

Włodziutek uczył się nieco zaspokojonym wiadomością, że i Salecki nawzajem ma do niego interes, lecz utwierdzony w powziętem postanowieniu przez ciotki, czekał z niecierpliwością na Saleckiego.

Warunki, które miał postawić Kudyrko, były krótkie i stanowcze. Więc usunięcie się Saleckiego na stanowisko zwykłego współpracownika, skasowanie stałej pensyi i honorarium od wiersza.

Kudyrko właśnie był układał sobie cały plan rozmowy, gdy nagle zamiast żółtej twarzy Saleckiego zobaczył przed sobą uroczyście zadumaną, pulchną twarz Tulewiczowej.

— Ach... to pani!... Witam!... Zaraz dam znać ciotkom!...

Tulewiczowa skinęła energicznie ręką.

— Nie, nie trzeba... ja nie do nich! Ja do ciebie!...

— Do mnie?!...

Tulewiczowa odsapnęła ciężko.

— Jako żywo!... Do ciebie! Po radę, po pomoc, po całe moje szczęście!...

Kudyrko sam nie wiedział co odpowiedzieć na tak

w domu moim zapanował z dniem dzisiejszym obyczaj niemiecki. Mów do mnie po niemiecku, jak przystoi na żonę i córkę urzędnika pruskiego.

— Tego się nie doczekasz! — zawołała pani Marya z mocą.

— Nie doczekam się?! — zawarczał mąż. — Ja tobie pokażę, kto tu pan.

I porwawszy laskę, podbiegł do ściany. Wisiał tam nad fortepianem portret Sobieskiego. Rektor uderzył w niego z dziką nienawiścią, szkło posypało się, sztych przełamał się wpół i zawisnął nad dolną ramą.

— Wilhelm, to obrońca Wiednia! — jęknęła córka kalkulatora.

— Wiem, wiem, to ten rycerski głupiec, który odwrócił od nas potop turecki, za co my was teraz pochłoniemy.

Ciął po raz wtóry kijem, gruchocąc obraz przedstawiający grób Józefa Poniatowskiego.

— Barbarzyńca!—szepnęła młoda kobieta i osunęła się na fotel.

Głowa jej opadła na tylną poręcz, powieki zamknęły się i wielka bladeść pokryła jej twarz.

A rektor szukał wzrokiem po ścianach, kogoby jeszcze sponiewierać, i mówił:

— Kto tu pan? A widzisz!...

(D. c. n.)

niespodziewany wstęp. Tulewiczowa atoli wcale nie miała zamiaru dać mu przyjść do słowa.

— Mój Boże... czy mi kiedy na myśl przyszło, że w ręku tego Włodziutka, który mi się napraszał nie raz o kawałek chleba z miodem, że... w jego ręku... będzie przyszłość mego dziecka!... Ta wiem, ta masz dobre, pocziwe serce, więc ja do ciebie jak w dym... z całym moim kłopotem, z całą troską!... Zwyczajnie matka. Kto za dziećmi pójdzie?... Kto się upomni?!... Kto drogę utruje!?... Ot, jak tylko dowiedziałam się o „Wonnym Promieniu“ to jakby mnie kto nowem życiem natchnął!... Czegoś a zdawało mi się, że będzie lepiej... stanowczo będzie lepiej! No i nie zawiódłam się, nie...

— Prawdziwie, proszę pani, cóż ja! — bąknął Kudyrko, korzystając z chwili, że Tulewiczowa zachłysnęła się.

— Ty, tylko ty... chłopcze mój! Mało to razy mówiłam jeszcze w Maryampolu i do Strumiłów i do Danielewszczyków — zobaczycie... co Włodziutek!... A myż? Nie kochamy cię jak rodzzonego! Moja trójka przepada prosto... a już Zosia, aż nieprzystojnie!... U niej Włodziutek to i rano i na śniadanie i na obiad i na kolację... Za Włodziutka bić się gotowa, do oczu każdemu skoczy!... Inaczej jabym do ciebie nie przyszła, nie śmiałabym... nie umiała!...

— Nu, pani taka łaskawa... ja i owszem!...

Tulewiczowa schwyciła Włodziutka za ręce i uściśnęła serdecznie.

— Dobry! Pocziwy! Szlachetny! Ot, dusza!... Gniazdo pocziwe, godne!... Byłam pewną!... Niech ci Bóg nagrodzi!... Dziękuję ci imieniem mego nieboszczyka, który tam w grobie się przewraca!...

— Proszę pani, tylko nie wiem!...

— Nie wiesz!? A już się godzisz, bardzo zacnie!... Słów nie mam!... Bo to naprawdę drobiazg, a nam kamień z serca!... Uważasz, Salecki, jak wiesz, ma się do Miry! Dziewieczna rozkochana, rozczudaczona, po całych dniach tyłkoby nastroje robiła i o sztuce z nim gadała... Mnie się to nie podobało, za moich czasów tego nie było! Chodzisz za panną to się żeń, a nie to fora ze dwora!... Ale dziś i z pannami nie poradzi!... Co ja się namordowałam z Mirką!... Ani na skórze wołowej byś nie spisał. Aż nareszcie na nią przyszło... przejrzała!... I on także, nie można powiedzieć, powiada: „trzeba rzucić światu w oczy aktem... ślubnym“! Odetchnęłam, jak zwał to zwał, byle już za mąż wyszła!... Akurat z „Wonnym“ robił umowę, sto rubli więc choć coś!... Ale zaczęłyśmy rachować — i naliczyłyśmy, że bodaj najskromniej, a bez stu pięćdziesięciu papierków na miesiąc nie wytrzymać... Więc my do ciebie Włodziu!... „Wonny“ idzie... Salecki pisze ci prawie wszystko i z przodu i w środku i na końcu, pracuje, nie ma co... W „Wonnym“ prenumerata przepływa... ta przecież możesz!... Ty jeden możesz!... No, prawda?!

— Proszę pani, nie wiem jeszcze!...

(Dalszy ciąg nastąpi)

Kartki z prowincyi.

Przykra opowieść. — Obywatel, dziedzic i kolator szykanujący proboszcza. — Prąd nowoczesnego poganizmu — na wsi — Brzydkie fakta. — Dlaczego wybrałem mniej jaskrawe i dlaczego nie wymieniam nazwisk? — Czy przyjdzie chwila opamiętania? — „Letnia i zimowa szarańcza“ w powiecie Garwolińskim w gminie Pawłowice. — Praca kapłana nad uchronieniem — ludu przed wyzyskiem żydowskim. — Niezwykłe wydarzenie w Radomiu... — Mowa p. Rułina (?) Beckermana — na zebraniu publicznym, w żargonie żydowskim! — Modna francuszczyzna ustępująca miejscowi żargonowi. — „Wi-koświatowa“ zabawa w Konstancinie — Wózki i pudle — breki i kuce, czyli niegdyś i dzisiaj — *Qui pro quo* i... „pech“ wielkoświatowca...

I znowu przykrą nad wyraz wszelki mam przed sobą opowieść. Obywatel ziemski, dziedzic dóbr i kolator szykanuje proboszcza, chwytając się środków i sposobów arcy... brzydkich. Widocznie ów prąd nowoczesnego poganizmu, rozszalałszy się nad Warszawą, powiał i nad wsią naszą polską, co też odbija najdobitniej w gorzkniejących coraz bardziej, a i coraz częściej stosunkach dworu do plebanii. Inne czasy, inni ludzie i pojęcia inne. Pojęcia dodam, bardzo dziwne i płyciutkie bardzo!... Dziedzic i kolator kościoła opętany przez owego ducha poganizmu i „moralności niezależnej“, pyszny przytem i butny, a... nie bardzo... rozsądny, to istna dla parafii plaga, a dla jej pasterza klęska i nieszczęście — prawdziwe. Zaden takt i żadna wyrozumiałość ani pobłażliwość ze strony plebana nie przydadzą się na nic. Taki pan, ceniący ponad wszystko swoje pyszne *ja*, wymagając czolobitości dla

osoby własnej, radby za wszelką cenę i wszelkimi sposobami poniżyć, nawet zgnieść proboszcza! Dlaczego i zaco? Bo mu się tak podoba, bo jemu, dziedzicowi i kolatorowi sługa Boży i pasterz parafii nie dość nisko się kłania, bo zresztą, dla dogodzenia fantazyi swojej, chciałby „mieć“ proboszcza innego! Nierozsądny — z przeproszeniem — po tysiąc razy... nierozsądny taki pan dziedzic i kolator, nie rozumiejący chociażby tylko interesu własnego. Gorszy on zachowaniem się swoim lud i demoralizuje własną służbę folwarczną, działając, przez to samo, na własną przedewszystkiem szkodę.

Tak dzieje się właśnie w pewnej dość dużej i rozległej parafii dyccezyi Sandomierskiej. Proboszczem jest tam kapłan dość jeszcze stosunkowo młody, a gorliwy naprawdę i nie szczędzący własnego grosza ku przyczynieniu się do chwały Bożej. Dość powiedzieć, że w ciągu jednego tylko roku, nie otrzymawszy dotąd od parafii „z rozkładu“ ani szeląga — proboszcz ten odrestaurował kościół i piękną malaturą ozdobił; dalej, powiększył w dwójnasób cmentarz grzebalny; odrestaurował organy, sprawił Stacye Męki Pańskiej i zbudował plebanię.

I mimo to proboszcz nie zjednał sobie względów ani przychylności pana kolatora, owszem, jak wspomniałem, jest przezeń prześladowany. Zkąd niełaska? Bo pan ów znany dość i w Warszawie, jako zabawiający się w... filantropię i prezesujący nawet podobno w jakiejś instytucyi miłosiernej, chciał widzieć w dobrach swoich proboszcza, którego on raczyłby sobie „wybrać“, gdy tymczasem władza duchowna przystąpiła tego, którego uznała sama, bez żadnych z jego strony starań, za najodpowiedniejszego. Ztąd powzięte z góry już uprzedzenie i niezadowolenie dziedzica-kolatora, ztąd gniew, złość i szykany. Jakie mianowicie? Dla uniknięcia zgorszenia, przywiodę jedynie choć niektóre — i to mniej... jaskrawe!... Naprzykład:

I państwo i służba ich idą do kościoła, ale po to jedynie, aby w ten czy w inny sposób doprowadzić do skandalu, co im się jednak, dzięki cierpliwości proboszcza, dotychczas nie powiodło. Niemniej przecież zaznaczyć się godzi, że jak na dziedzica dóbr, znanego w Warszawie filantropa i człowieka „oświeconego“ — i małe to i... nie mądre wielce, nie mówiąc już o tem, że katolickim ani chrześcijańskim, jako żywo, nie jest.

Dalej. W kościele odbywa się nabożeństwo uroczyste z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, a pan dziedzic-kolator tuż przy Domu Bożym urządza sobie, wraz z ekonomem — polowanko! Rozlegają się wciąż strzały, nie pomagając bynajmniej zgromadzonemu ludowi do skupienia ducha w modlitwie. Albo znowu: Zadzuszki; ludność spieszy na cmentarz z modlitwą za umarłych, a pan dziedzic-kolator przez cały ten dzień i tuż przy miejscu wiecznego spoczynku poluje sobie — z naganką. Albo: Nawprost głównych drzwi kościoła, w odległości wszystkiego 14-tu sążni (prawo wymaga i zastrzega sążni—50) pan dziedzic-kolator wybudował dom dla „monopolu“, a procesye i eksportacje ustawicznie, niemal codziennie, są potrącane przez wychodzących ze sklepu, — obuczonych flaszkami! Dalej jeszcze: Przed kościołem leżały sobie dwa kawałki drzewa budulcowego, ofiarowane na potrzeby tegoż kościoła, przez pana kolatora, poprzednikowi obecnego proboszcza. Teraz pan kolator rozkazuje służbie swej drzewo zabrać, zawieźć do miasteczka i ofiarować je rabinowi na ogrodzenie placu. Nie koniec! Przy restauracyi kościoła, mularz bierze furę piasku z miejsca (nieużytku), z którego, nie wyłączając żbzdów, biorą wszyscy, w tym wypadku jednakże służba dworska dowiedziawszy się, iż *d r o g o c e n n y* materiał ten ma być wziętym na potrzebę świątyni Pańskiej, zrzuciła piasek z furmanki i odesłała ją — próżną! Jakież to wszystko budujące, a jakie wielkoduszne! I mógłbym faktów podobnych, świadczących o takiej właśnie wielkoduszności pana dziedzica i kolatora, przytoczyć jeszcze szereg długi. Nie przytoczę jednakże, ograniczając się na zacytowaniu mniej, jak rzekłem, jaskrawych. Nie przytoczę, a i nazwisk nie wymienię na teraz, w tem głębokim przeświadczeniu moralnem, że i na takich butnych a wysoce zawziętych i zaciętrzewionych panów kolatorów przychodzą chwile opamiętania. Bywały już wydarzenia takie; więc da Pan Bóg, że i w tym wypadku chwila zastanowienia, rozwagi i refleksyi przyjdzie. A jeżeli nie przyjdzie? — i dziedzic ów i kolator pracowitego sługi Ołtarza trapić, szpilkować i szykanować nie przestanie? Ha... w takim razie nie pozostanie nic jak spełnić obowiązek publicystyczny, — niemiły wprawdzie, przykry, lecz zawsze *o b o w i ą z e k*, i o stosunkach omówionych na teraz bez-

imiennie,—pomówić jaśniej i wyraźniej. Toć przecie nie o samo prześladowanie proboszcza, ale i o płynące ztąd zgorzsenie—idzie!

Dajże więc Boże, abym smutnej tej sprawy już w przyszłości oświecić nie potrzebował, zwłaszcza, że i w innych również przykrych sprawach materyału mi, niestety, nie brak. Naprzykład: Z powiatu Garwolińskiego gminy Pawłowice piszą mi ludzie wiarogodni a dobrej woli pełni, że okolica tamtejsza jest trapioną przez szarańczę żydowską w sposób groźny i przerażający. Na gruntach Ukazowych nie ma ich tam wprawdzie; ale za to w jednej z wsi sąsiednich, gdzie majątek szlachecki „uległ parcelacyi“ „szarańcza letnia i zimowa“, jak żydówinów Staszyc jeszcze nazywał, osiada coraz gęściej niszcząc, rujnując i demoralizując ludność zarówno miejscową jak i okoliczną. Żydzi ci, wedle zwyczaju swego, pocuczają... dzieci jak mają okradać rodziców, a wzamian za skradzione przedmioty częstują je karmelkami, papierosami, wódką i t. p. Jednym słowem plaga to istna, a chociaż pasterz parafii, zacny ksiądz M. Pióro, stara się usilnie pladze tej przeciwdziałać, objaśniając lud, jak się ma legalnie i uczciwie przed wyzyskiem chronić, wpływ przecież ten kapłana usiłują żydzi wszelkimi sposobami osłabiać i paraliżować, nie cofając się w dodatku przed kłamliwymi skargami i denuncyacyami, podawanymi na przewodnika parafii spełniającego uczciwie obowiązek swój święty i ochraniającego owczarnię sobie powierzoną przed nienasyconą żarłocznością wilków.

I pytają mnie ludzie bolejący nad takim stanem rzeczy,—jaka tu rada być może? Jedna chyba jedyna, a stosowana w wielu już trapiionych podobnie miejscowościach z pożądanym skutkiem: Doprowadzenie przez włóścian rozumniejszych do zrobienia *uchwały gromadzkiej*, zabraniającej wprost wpuszczania żydów do wsi na mieszkanie stałe i wynajmowania im izb, pod rygorem płacenia odpowiedniej, na rzecz gminy, kary;—oto jedyny chyba środek...

Nie wpuszczając żydów! i do wsi naszych i do naszych instytucyj publicznych — oto hasło, które w całej naszej samoobronie przed zalewem izraelskiej szarańczy na pierwszym postawićby należało — planie! Inaczej możemy mieć wszędzie, nie wyłączając naturalnie zażydzonej należycie Warszawy, widowiska takie, jakie niedawno odbyło się w Radomiu. Prezes (!) żyd, niejaki Rufin (?) Beckerman, na zebraniu ogólnem członków tamtejszej Kasy wkładowo-pożyczkowej, na zebraniu notowane publicznem i złożonem nie z samych tylko żydów, miał mowę *w żargonie żydowskim!* Przepraszam! ów pan Rufin (nie słyszałem o imieniu takim żydowskim!) Beckerman nie jest wcale „niejakim“... Beckermanem! Syn biednego wozivody czy furmana, a następnie szynkarza, ów żyd radomski Beckerman, pan dzisiaj krociowy, pozuje co najmniej na warszawskiego Natansohna. W stosunku z polakami i chrześcianami przyjmuje na się skórę „obywatela“ i „patriotnika“,—w stosunku z żydami skórę tę zrzuca i jest ich sprzymierzeńcem—najgorętszym doradcą, obdarzonym zaufaniem zupełnem.

A w taką przytem ów p. „Rufin“ urósł już pychę starozakonną i do takiego doszedł zuchwalstwa, iż nie waha się w mieście, bądź co bądź chrześciańskim i polskim, na zebraniu, powtarzam to raz jeszcze, publicznem i w instytucyi publicznej przemawiać w rodzinnym swym żargonie. I przemawia, dodajmy, bez przeszkody z jakiegokolwiek strony!... Donoszący mi o tem korespondent zaznacza, iż jest to chyba wypadek w kraju naszym pierwszy i jedyny. Pierwszym jest rzeczywiście, ale dlaczego miałby on być jedynym? Wypędzani niegdyś zewsząd tułacz z żółtymi na plecach łatami, doszli u nas do takiej już pewności siebie, że wypadki podobne temu jaki się w Radomiu zdarzył, mogą przestać być wypadkami, a stać się obyczajem powszechnym. Od czegoż bo jest tolerancja i niezrównana dobrodusność polska? Ja też pierwszy nie dałbym trzech groszy za to, ażali modna u nas od lat wielu francuzczyzna nie przestanie być modną, ustępując miejsca ślicznemu u charkotowi starozakonnemu!

Nie tyle może francuzczyzna, ile żydowszczyzna i... niemczyzna burżuazyjna zapanowały w miejscowości podwarszawskiej nazwanej Konstancinem, w miejscowości, dodać można—w nawiasie, rozkrzyczanej i rozreklamowanej sztucznie, a będącej właściwie i naprawdę dziurą, która, pod względem położenia i zdrowności, z takimi choćby Mrozami, Miłosną albo Rembertowem porównania nie wytrzymuje. Otóż w onym to Konstancinie stało się temi czasy wydarzenie wagi wielkiej,

niezwykłej, któremu „Kuryer Warszawski“ aż dwie szpalty (!) sprawozdania specjalnie „poświęca“!

„Wczoraj — opowiada z emfazą sprawozdawca organu p. Lewentala—lasy (?), ogrody i drogi Konstancina zamieniły się w salon zielony rozbrzmiewający wrzawą i zabawą wielkoświatową;“ a stało się to za przyczyną inicjatorów i organizatorów (wspaniałego *corsa* kwiatowego“.

Ach, tak, była to zabawa *wielkoświatowa*, o czem świadczy najlepiej „przeгляд pojazdów i zaprzęgów — ukwieconych.“ Rozpoczyna „korowód“ wózek p.p. Schultze i Bruna ciągniony w dwa pudle, a dalej toczy się wózek chłopski w „gnojnicach“, na którym „przysiadł się“ z workiem na plecach p. Natansohn, spiesząc na szabas!...

Hola! co ja też opowiada! To niegdyś tak bywało. Dziś inaczej!...

„Pomysłowem ogniwem korowodu był — wóz p. Schultza z bijącą pośrodku wanny, pełnej nenufarów żółtych, fontanną;“ a „miniaturowy amerykańnik Miecia Bruna, cały w białych gwoździkach, przeplatał w dziedzinie pochod powozów“. Dalej zaś „brek p. Edwarda Natansohna mknął pod zielenią i bielą gwoździków“, a dalej jeszcze „zaznaczał się piękny kossz (powóz w formie kosza) p. Edwardowej Natansohnowej pokryty całkowicie wielkimi nenufarami“. „Właścicielka—dodaje „Kuryer“—powożąca sama, nosiła suknię różową, mając obok siebie panią... Szajową.. przepraszam!—panią Stanisławową Silbersteinową z Łodzi w tychże samych barwach“. „Za matką,—działwa p.p. Natansohnów w równie ładnym maleńkim powoziku przez bułanego kuca ciągnionym“!...

Aj, aj, co to było! Była to, jednym słowem, jak się wyżej rzekło, „zabawa wielkoświatowa“, której „powodzenie na całej linii było zupełne“. Złośliwi atoli, a niezbudowani zgoła tą bezwstydną, mówiąc delikatnie, rekłama żydowsko-burżuazyjnej blagi i zbytku, utrzymują, że zabawa byłaby się odznaczała większą jeszcze „świećnością“, gdyby nie było na niej braku. . p. Antoniego Sokólskiego, który do niedawna jeszcze także do „wielkiego świata“, wedle oceny „Kuryera“, należał, rej w nim wodził, „szyku zadawał“, i nietylko ekwipaże własne ale i własną stajnię wyścigową trzymał. Byłby on więc niezawodnie i teraz w Konstancinie, własnym „wspaniale ukwieconym brekiem“ lub amerykańkanem tłumom zniponował, a w i „Kuryerku“ ów charakterystycznie... rozkoszny zachwył wzbudził, gdyby... nie drobne znane *qui pro quo*, z racji którego, zamiast własnym brekiem do Konstancina, przejechał się ów p. Sokólski brekiem mniej wspaniałym na Pawiak. Wielkoświatowiec miał „pech“!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wyprawa margr. Morèsa do krainy Tuaregów. — Zdrada przewodników i bohaterska śmierć margrabiego. — Obojętność rządu francuzkiego. — Zabiegi margrabiny. — Wykrycie morderców. — Czy zostaną ukarani prawdziwi sprawcy zbrodni. — Proces Palizzola. — Wyrok na winowajców. — Czy zostanie wykonany. — Złowrogie wieści z Wenecyi. — Los jej ostrzeżeniem dla innych. — Notre Dame de Paris, katedra w Kopenhadze, kościół Św. Pawła w Londynie, wieża maryacka w Krakowie. — Koronacja Edwarda VII-go.

W r. 1896 margrabia Morès, jeden z najwybitniejszych francuzkich antysemitytów, znany naszym czytelnikom z dzieła Drumonta: „Francya zżydziała“, które „Rola“ w swoim czasie podała w przekładzie, człowiek wielce ruchliwy i przedsiębiorczy, udał się do Tunisu, a ztamtąd do krainy Tuaregów, w celu odkrycia nowych dróg i nowych rynków dla handlu francuzkiego. Z Tunisu wyruszył margrabia na czele małej karawany, a raczej wyprawy, złożonej przeważnie z Tuaregów, uchodzących w Tunisie za najlepszych przewodników i znawców miejscowych stosunków. Dnia 9 Czerwca około południa wyprawa minęła oazę El-Quatia. Morès, który z jednym ze sług swoich wyprzedzał karawanę o kilkadziesiąt kroków, natrafiwszy na drogi rozstajne zatrzymał się, żeby zapytać swoich przewodników którędy dalej; ale Tuaregowie zamiast odpowiedzi dobyli szabel i rzucili się na niego. Napadnięty niespodzianie, ranny kilkakrotnie Morès nie stracił przytomności; sześciu Tuaregów położył trupem z rewolweru, poczem cofnąwszy się pod pobliskie wzgórze, oparł się plecami o wystającą skałę i lufą drugiego rewolweru trzymał resztę napastników na wodzy. Jeden z nich atoli zdołał chyłkiem zająć dzielnemu francuzowi

z tyłu i ztamtąd zadał mu cios śmiertelny. Jeden z europejskich sług Morèsa zdołał uciec z pogromu i przyniósł do Tunisu wiadomość o spełnionej zbrodni.

Rzecz dziwna: zdradziecki mord, dokonany na obywatelu francuskim, nie wywołał żadnych represaliów ani nawet reklamacji ze strony francuskiego rządu. Co dziwniejsza: margrabina Morès, wdowa po zabitym, nie mogła się doprosić nawet wytoczenia śledztwa. Dziś zagadka ta została rozwiązana: we Francji jest to publiczną tajemnicą, że Tuaregów przekupili żydzi, którzy korzystając ze sposobności, w ten „delikatny“ sposób postanowili pozbyć się niemilego sobie goima.

Pani Morès przedsięwzięła śledztwo na własną rękę. Pomógł jej w tem dzielnie szeik El-Hadi-Taiba, który zarządził śledztwo w swoim małym kraiku i pochwycił trzech morderców. Nazwiska ich: El-Kheir, Kamona-ben-Yoa i Hamma-ben-Szeik. Ten ostatni, podobno najwinniejszy, umarł w czasie śledztwa. Być może, iż pomrą i dwaj pozostali; to pewna, że na wykrycie moralnych a raczej właściwych sprawców tego ohydneho mordu nie będzie na seryo nastawał rząd dzisiejszy, idący ręką w rękę z *haute finance* żydowską i masoneryą, którą, jak wiadomo, żydzi za nos wodzą.

Sprawa ta ma pewną analogię ze sławnym procesem Palizzola, który się świeżo niby zakończył w Bolonii i tu i tam sprawiedliwość ma do czynienia z groźną, tajemną potęgą: tu z żydowską masoneryą, tam z sycylijską „mafia“. Tu żona domaga się zadośćuczynienia za śmierć męża; tam syn pragnie pomścić zgon zamordowanego ojca. Różnica w tem, że kiedy w procesie o zamordowanie Morèsa w najlepszym razie prawdopodobnie tylko narzędzia zbrodni zostaną ukarane, w procesie o zamordowanie Notarbartola sami sprawcy zostali niby karą dotknięci, gdyż Palizzolo i dwaj jego najbliżsi poplecznicy na 30 lat ciężkich robót skazani zostali.

Mówiąc o procesie bolońskim dwa razy powtórzyłem wyraz „niby“ dla tego, iż przekonany jestem, że proces ten nie skończył się jeszcze faktycznie; że mafia nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa, i że Palizzolo nie na wiatr odgrażał się sędziom po odczytaniu wyroku. Wyrok ten jeszcze wykonany nie został, i teraz dopiero rozpocznie się walka na dobre, łamanie się władzy legalnej z nielegalną potęgą. Gdyby pierwsza nie miała odnieść zupełnego zwycięstwa, lepiej byłoby dla honoru Włoch i dla honoru sprawiedliwości, żeby wyroku wcale nie było — tak jak w sprawie Morèsa.

Włochy, które od pewnego czasu poczęły się śmieiej ruszać na zewnątrz, wewnątrz nie spoczywają na rózach. Alboż to nie ciężka klęska wewnętrzna ta groza, która zawisła nad Wenecją i jej zabytkami bez ceny? Zdaje się sprawdzać twierdzenie, że ruina dzwonnicy Sw. Marka i logietty Sansovina była tylko początkiem, zapowiedzią strasznego losu, jaki czeka zrozpaczoną królową Adryatyku. Od tego czasu ledwie że jaki dzień przemienie, żeby nie słychać było o niebezpieczeństwie grożącym coraz innemu gmachowi weneckiemu. Chyłą się do upadku słynne „Stare Prokuracje“, grozi ruiną kościół Sw. Jana i Pawła, w którym obrywają się kapitele, spadając między rzesze pobożnych, dotąd na szczęście nieszkodliwie; w Bazylice Sw. Marka w sposób złowrogi porysowała się sławna mozaika, przedstawiająca „Sąd Ostateczny“; w groźnym stanie znajduje się kościół pod wezwaniem „Santa Maria, Mater Domini“; z pośpiechem usuwają zeń co cenniejsze dzieła sztuki. Straszno pomyśleć, że może naprawdę duch zniszczenia rozpostarł czarne skrzydła nad dumną potężnych niegdyś dołów stolicą, skazując ją na zagładę bez ratunku!

Los Wenecji stał się przynajmniej ostrzeżeniem dla innych miast, mieszczących w sobie cenne pomniki budownictwa. W Paryżu spostrzeżono się, że słynnemu kościołowi Notre Dame de Paris, jednemu z najstarszych i najpiękniejszych gotyckich zabytków Francji, zagraża niebezpieczeństwo w skutku osiadania się fundamentów od strony Sekwany. Wzięto się czempredzej, po cichu do zaradzenia złemu i dopiero po zażegnaniu niebezpieczeństwa przyznano się że istniało chwilowo. Na murach katedry kopenhaskiej poczęły się pojawiać rysy głębokie; i tam zaradzono złemu zawczasu. Nie wiadomo o ile zasługują na wiarę wiadomości, które się pojawiły w dziennikach angielskich o niebezpieczeństwie zagrażającym jakoby katedrze Sw. Pawła w Londynie. Zaprzeczono im później, ale kto wie jak to tam było.

W Krakowie zbudziła się obawa o piękną wieżę maryacką. Wybrano komisję złożoną z budowniczych i ar-

cheologów, która zbadawszy stan rzeczy orzekła, że niższe piętra wieży znajdują się w stanie zupełnie zadawalającym; za to wyższe, lubo nie przedstawiają bezpośrednio niebezpieczeństwa, wymagają jednak rychłego wzmocnienia. Zabrano się do dzieła z niezwykłą energią; rada miejska od razu zaasygnowała 10,000 koron na pierwsze potrzeby; zbudowano rusztowania i roboty restauracyjne już się zapewne rozpoczęły.

Anglicy odetchnęli nareszcie: Edward VII został ukoronowany. Akt uroczysty odbył się w sobotę, 9 b. m. ściśle według nowego, znacznie ze względu na stan zdrowia królewskiego skróconego programu, w którym jednak nie pominięto ani jednego z ważniejszych momentów, uświęconych tradycją. A prawda! zaszła jedna ważna w tej tradycji szczerba: Edward VII był pierwszym od długiego szeregu lat królem angielskim który koronując się, nie przysięgał prześladować religii katolickiej jako „pogańskiej“. (!) Król, według sprawozdań urzędowych, bez zbytecznego zmęczenia przebył trudy ceremoniału koronacyjnego, w każdym razie uciążliwego dla rekonwalescenta po tak ciężkiej operacji. Miał też w ciągu całego aktu ożywioną fizyognomię człowieka prawie zdrowego; bliżej wtajemniczeni atoli twierdzą, że jak tylko znalazł się w kółku samej rodziny, od razu dał folgę znużeniu, które tylko siłą woli powstrzymywał. Bodajby ten dzień uroczysty, którego z takim upragnieniem wyglądał, nie wywarł szkodliwego wpływu na stan jego zdrowia, podobno bardzo jeszcze niepewny.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z nad rzeki Ob' piszą do nas: Przed dziesięcioma laty na wschodnim brzegu rzeki Ob', w miejscu gdzie została przeprowadzona kolej żelazna, rozciągał się w promieniu kilkunastu wiorst las sosnowy przeplatany brzozą i osiną, w nim zaś była wielka obfitość zwierzyny, jagód oraz grzybów wszelkiego gatunku; w miarę atoli postępu budowy kolei Syberyjskiej las znikł, a powstała natomiast zaludniona osada. Osada ta nosi nazwę „Nowo-Nikołajewski posesiołek“ i znajduje się w pobliżu stacji kolejowej Ob'. Jako punkt handlowy osada ma znaczenie niepoślednie, gdyż przy pomocy komunikacji wodnej po rzekach Ob' i Irtysz łączy się z miastami: Bijskiem, Barnaulem, Tomskiem, Tobolskiem, Omskiem, Tiumentem, a przy pomocy kolei z Cesarstwem, Syberją wschodnią i Chinami. Tę też nie dziw, że podług wiadomości podanej w jednej z gazet omskich, już w początku zeszłego roku osada o jakiejś mowa liczyła mieszkańców przeszło 24 tysiące. Ludność katolicka składa się tu przeważnie z drobnych urzędników kolejowych oraz rzemieślników i należy do parafii Tomskiej, licząc, jeśli weźmiemy w rachubę okoliczne wioski, około 500 dusz. Spora to, jak widzimy, gromadka, to też daje się uczuwać wielce niemożność należytego zaspokajania potrzeb religijnych, gdyż stacja Ob' jest odległą od najbliższego kościoła Tomskiego o całe 300 wiorst.

Pragnąc zaradzić palącej potrzebie, były proboszcz tomski czcigodny ks. Gromadzki, jeszcze w 1898 roku zachęcił nas do starania się o uzyskanie pozwolenia na budowę kaplicy, co też uczyniliśmy, boć niepodobna, ażeby potrzebom naszym religijnym mógł zadość uczynić kapłan, parafia którego obejmuje całą gubernię Tomską i rozciąga się na kilka tysięcy wiorst. Starania nasze osiągnęły pomyślny skutek i w obecnej chwili, dzięki współdziałaniu i zabiegom Szanownego ks. Domikisa, obecnego proboszcza tomskiego, otrzymaliśmy od właściwej władzy pozwolenie na budowę kaplicy oraz od zarządu majątkami Najwyższego Dworu plac pod jej budowę. Pięniędzy zebranych na ten cel mamy dotąd około 600 rb. Za sumę tak małą niepodobna jest oczywiście wznieść choćby najskromniejszego Domu Bożego, pokładamy jednak nadzieję w Bogu i nie wątpimy, że pod kierownictwem prezesa komitetu budowy kaplicy, wspomnianego wyżej sz. ks. Domikisa, dla którego dziś już żywimy w sercach wdzięczność głęboką, oraz przy pomocy ludzi dobrej woli, zamierzonego przez nas dzieła dla chwały Bożej dokonać zdołamy.

Ofiary na rzecz budowy kaplicy przyjmują: proboszcz Tomski ks. Domikis i wiceprezes komitetu pan Karwacki, zamieszkały na st. Ob' w gubernii Tomskiej.

X.

Z okolic Lukowa piszą do nas: Szanowny Redaktorze! W jednym z ostatnich numerów „Głosu“ zna-

lazłem ubolewanie nad złym stanem kościołów katolickich na prowincyi. Pomijając milczeniem dziwną co najmniej troskliwość liberalno-żydowskiego organu o nasze Domy Boże, nie mogę nie podnieść zarzutu jaki organ tenże stawia kapłanom naszym, twierdząc, iż większość winy w tym razie spada na nich i na ich niedbalstwo o stan kościołów jakie mają w swej pieczy. Dla odparcia tedy niesłusznego zarzutu, pozwolę sobie przytoczyć jeden z wielu przykładów, zadających niemal codziennie kłam powyższemu twierdzeniu „Głosu“.

W gub. Siedleckiej, pow. Łukowskim, w wiosce Jeleńcu, istnieje b. klasztor O. Bernardynów, przy nim zaś kościół pobudowany w r. 1742. Kościół ten przechodził różne koleje; był czas, że miał stałego gospodarza-kapłana, był czas również, że pozostawał pod opieką proboszcza z parafii sąsiedniej i dopiero w roku zeszłym został kościół ten uznany znów za parafialny, a co za tem idzie, pozyskał stałą opiekę kapłańską. Przybywszy do Jeleńca w d. 17 Września r. b. na odpust S-go Franciszka, trafiłem właśnie na chwilę pierwszej, nowego proboszcza, ks. Pacholskiego, do parafian swoich przemowy, treścią której było wezwanie do ofiar na restaurację kościoła jelenieckiego, znajdującego się podówczas istotnie w stanie wielkiego zaniedbania. W roku bieżącym podążyłem znów do Jeleńca i cóż tam znalazłem? Oto, przez ciąg zaledwie kilku miesięcy, nie tylko kościół został odrestaurowany zupełnie, ale nadto cmentarz kościelny okolony pięknym parkanem, oraz dokonany i przedstawiony do zatwierdzenia władzy plan budowy nowej plebanii, a nadto terytorium kościelne—powiększone znacznie, przez dokupienie od rządu na ten cel placu.

I wszystkiego tego, mówię, dokonał w ciągu kilku miesięcy kapłan, jeden z tych, przeciwko którym, różni niepowołani, a raczej obłudni obrońcy sprawy Bożej, występują z zarzutem niedbalstwa, niedołęstwa i złej woli nawet niekiedy! Niechaj fakt opisany powyżej będzie dla nich odprawą, a dla mnie — ulgą w oburzeniu.

Przejeżdżny.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Kongres ku czci Matki Bożej. Mający się odbyć we Fryburgu Szwajcarskim kongres ku czci Najświętszej Maryi Panny, zapowiada się świetnie i to w całym tego słowa znaczeniu. Zaszczycony i usankcjonowany osobnym *breve* Ojca S-go Leona XIII-go,—kongres Fryburski zgromadzi najznakomitszych uczonych i mówców świata katolickiego głównie z pośród Dostojników Kościoła. Kongres rozpocznie się w tych dniach, t. j. 18 i trwać będzie do d. 21 Sierpnia. Będzie też z nim połączona wystawa międzynarodowa książek, obrazów, rycin, rzeźb, medali, tkanin, mozaik i t. d., mających związek ze czcią Matki Bożej. Z przebiegiem i treścią wspomnianego tego kongresu, postaramy się, w czasie właściwym, zapoznać bliżej czytelników naszych.

Poruszyło się nareszcie w sferach katolickich, z powodu wyprawianego tu, u nas, w społeczeństwie i kraju katolickim, pogańskiego wesela, nazwanego „jubileuszem Konopnickiej“; a „Rola“ nasza rada jest szczerze, iż szeregiem artykułów p. t. „Wieszczka poganizmu“, dość szczęśliwy w tej sprawie zrobiła początek. Oto bowiem i „Kronika Rodzinna“ w jednym z ostatnich swych numerów zamieściła, nadesłany jej przez panią K. R., list następujący:

„Otrzymałam niedawno od „wielbicieli“ talentu p. Maryi Konopnickiej taką odezwę:

„Grono literatów i wielbicieli tego niepospolitego talentu postanowiło zająć się zebraniem funduszu, któryby posłużył do polepszenia i zabezpieczenia Maryi Konopnickiej należytego bytu. W tym celu pragniemy nabyć od poetki *szereg utworów*, które chcielibyśmy wydać na upamiętnienie 25-cio letniego jubileuszu jej pracy literackiej. Załączając przeto etc. etc.“

Przedewszystkiem zapytuję, o jakich utworach tu mowa? Raczej powiedzieć wyraźnie *zawczasu*, czy tu chodzi o utwory nowe, których my jeszcze *nie znamy*, czy też o przedruk dawnych, a w takim razie, *kto je bez szkody* ma wybrać i kto za ich moralność chrześcijańską odpowie? Społe-

czeństwo, do którego się odwołujecie, wymaga zdrowego pokarmu duchowego. Zbyt wiele trucizny nam daje dzisiejsza literatura za darmo, abyśmy na nią grosz ofiarny jeszcze wykładać mieli. Podpisany pod adresem Henryk Sienkiewicz utrzymuje, wbrew przekonaniu naszego katolickiego społeczeństwa, że pani Konopnicka: „talent swój możny czyni zasługą i ofiarnie oddaje w służbę szlachetną, *dla prawdy!*“ Temu orzeczeniu śmiem zaprzeczyć stanowczo, bo nie służy *prawdzie*,—kto apoteozuje, chociażby w najkunsztowniejszej formie literackiej, erotyczne zboczenia wiejskich Kryst czy Marysiek, a już najbardziej nie służy *prawdzie*,—kto w podnieceniu wyobraźni poetyckiej urąga i bluźni Bogu! Pani Konopnicka *prawdzie nie służy* i dlatego mamy wszelkie prawo zapytać autorów „odezwy“: jakim to szeregiem utworów pióra pani Konopnickiej, nabytym za nasz grosz w d o w i, chcielibyście upamiętnić jubileusz poetki?“

Uczciwie, szczerze i jędrnie powiedziane; ale bo też autorka listu nie należy widocznie do obozu owych katolicko-opportunistów, którzy dla marnych nieraz względów ludzkich nie wahają się lekceważyć lub zdradzać Zasady Boskiej. Zobacz np. № 164 z r. b. zachowawczo-katolickiego „Słowa“, a w nim grafomański artykuł w obronie wieszczki poganizmu p. t. „Cierpienie i bluźnierstwo“.

Jeszcze o monopol na wsi. Otrzymujemy notatkę następującą: „W № 28 „Roli“ ksiądz S. Żelazowski podaje sposób zmniejszenia pijaństwa na wsi, polegający na przeniesieniu sklepów monopolowych do wsi niekościelnych. I byłby to sposób prawdziwie skuteczny, gdyby zmieniony równocześnie został odnośny punkt paragrafu 7-go przepisów o czasie sprzedaży wódek w sklepach monopolowych, zatwierdzony przez Ministra Skarbu dnia 25 czerwca st. st. 1901 roku, a opiewający, że — w miejscowościach gdzie niema Domu Bożego sprzedaż wódek w Niedziele i Święta ma się odbywać od g. 10 rano do 3 popołudniu. Otóż, jak się okazuje w praktyce, wiejscy amatorzy alkoholu zamiast do wsi kościelnej na nabożeństwo, udają się do niekościelnej, gdzie jest sklep monopolowy i tam raczą się wódką w najlepsze. Że zaś picie wódki odbywa się przeważnie na ulicy, więc widok ten działa demoralizująco na młode pokolenie, mogące łatwo zapragnąć naśladować starszych. Przepis o jakim mowa wymaga uchylecia i z tego jeszcze względu, że stoi on w sprzeczności z przepisem policyjnym nakazującym zamykanie w czasie nabożeństwa wszystkich sklepów wogóle, i gdyby ktoś w czasie tym sklep swój otworzył zechciał, naraził by się na sprawę sądową i karę, podczas gdy sklep monopolowy zupełnie legalnie stoi otworem.“

Prenumeratorem.

Za swoimi. Gdy ktoś z dobrą wolą stacza na polu przemysłowem czy handlowem walkę mającą na celu wyrugowanie blagi, fałszerstwa, a wprowadzenie na rynki zbytu wyrobu rzetelnego i przez to samo dla publiczności bardziej pożądanego, wówczas taki ktoś ma pełne prawo odwołać się do tejże publiczności o—p o p a r c i e. O to też właśnie idzie p. Waleremu Żółnowskiemu, prowizorowi farmacyi, który, jak to stwierdziły analizy, udoskonaliwszy fabrykację szuwaksu glicerynowego i atramentu, nie mógł jednakże od r. 1874 aż do tej pory, z powodu braku środków materialnych, wyrobów swoich—szerzej i trwalej rozpowszechnić. Stawała mu wciąż w poprzek drogi konkurencja finansowo zasobniejsza i w środkach nie przebierająca, konkurencja oczywiście przedewszystkiem żydowska, a słuszność dodać nakazuje: i nie tylko żydowska. Szuwaks i atrament to artykuły na pozór nie wielkiego niby znaczenia; przy niezbędnem jednak i rozpowszechnionem wielce ich użyciu, znaczenie ich nabiera wagi niemałej,—a od dobroci lub lichoty i nierzetelności wyrobu zależy pożytek rzeczywisty, lub istotna szkoda szerokiej mas publiczności. Jako posiadający odpowiednie kwalifikacje naukowe, p. Żółnowski przez właściwy skład chemiczny, doprowadził, jak wyżej powiedziano, wyrób szuwaksu i atramentu do należytego udoskonalenia, co mu też i na wystawie przemysłowej z roku 1885, przez stosowne odznaczenie, przyznanem zostało. Szuwaks jego jest naprawdę glicerynowym, a atrament nie pleśnieje, nie wydziela zgrzewów w postaci galarety włóknistej, pisze czarno odrazu i zostaje czarnym. Inaczej jest z wyrobami tego rodzaju żydowsko-spekulacyjnymi. Szuwaks nazywany tam „glicerynowym“—gliceryny, przyczyniającej się do konserwowania obuwia, wcale nie zawiera, ale zawiera za to, zamiast tranu albo oleju roślinnego, — olej mineralny, który w ciągu kilku tygodni jest zdolny zniszczyć —skórę! A atrament owych firm niby „znanych“ i wystawiających wyrób swój rozgłośniej? Mówiąc krótko, jest tak rzeczywicie niedźny, iż przy pisaniu, cierpliwość najcierpliwszego nawet człowieka odbiedz może. Tanie bo tanie niby są one wyroby spekulantów przeróżnych; ale publiczność, przez poniesione szkody, płaci za nie naprawdę bardzo drogo.

Pan Żółnowski, po wielu latach berykiania się z konkurencją wyrobów najprzeważnie fałszowanych, fabrykę swoją szuwaksu i atramentu przeniósł z Lublina do Warszawy i tu rozszerzywszy ją, — po nad tę właśnie konkurencję na blade i nienaturalności po największej części opartą, wypłynąćby pragnął. Należy mu się to słusznie, a i nabywanie jego wyrobów w składach materiałów aptecznych tudzież w innych sklepach, na próbę choćby tylko, nikogo chyba nie zrujnuje. Toć swoi przedewszystkiem swoich popierałby winni!...

Nowości wydawnicze. *Ks. Jan Komperda.* „Kazania parafialne na Niedziele całego roku“. T. 2.

D. Mercier. „Psychologia“ (Biblioteka Neo-Scholastyczna tom IV.) Str. 740.

O. Prokop. Kapucyn. „Żywot Matki Bożej“. Zeszyt 15-ty.

Modlitwa uświęca. Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej“.

Aleksander Brückner. „Literatura Religijna w Polsce śreniowiecznej“. I. Kazania i pieśni. Szkice literackie i obyczajowe. (Biblioteka dzieł chrześcijańskich. Czerwiec 1902). Str. 235.

Strzecha Stefański. „O ziemskim świecie“. Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej“. Str. 77.

Strzecha-Stefański. „Marcin Skorupa“. Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej“.

Rozalka. „Obrazek z życia wiejskiego“. Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej“.

Dr. H. Jakubowicz. „Kobieta nerwowa“. Str. 136.

W. Małkowski. „Wykaz systematyczny wszystkich ptaków krajowych“. Str. 115. C. 36 kop.

W. Kokowski. „Teorja Literatury Polskiej“.

Pluto v. Reussner. „Samouczek Polsko-Niemiecki“. Wydanie XX-te.

Hanna Krzemieniecka. „Pod cichą falą“. Szkice i obrazy.

Al. Smaczniński. „Nowele“. Str. 286.

T. Sierżputowski. „Kartki z dziejów stosunków Polsko-Pruskich w XVI stuleciu“. Str. 104.

Janowski Al. „Wycieczki po kraju“. Wydanie drugie.

Encyklopedia S. Orgebranda. Zeszyty 235—242.

Z prasy. I „Przegląd Katolicki“, z powodu wystąpienia H. Sienkiewicza z apologią na rzecz pani Konopnickiej z racji jej „jubileuszu“, pomieszcza jeszcze w № 31 z r. b. słów parę. Mianowicie w notatce: „Słowo o przekonaniach p. H. Sienkiewicza“, p. Stamiar pisze:

„Musimy doznawać niezmiernie przykrego uczucia, że współczesna chluba narodu naszego, H. Sienkiewicz, niezupełnie pasuje do miary dodatniego typu Polaka, skoro brak mu silnych podstaw religii katolickiej, bez której wielkość jego nie może być trwałą. Rozumiem jeszcze słabość, jaką żywi p. Sienkiewicz subiektywnie do hypnotyzarki w dziedzinie poezji — pani Konopnickiej (bo wszakże i Mickiewicz ulegał chwilowo mistycznemu wpływowi niższego od siebie umysłem — Towiańskiego); lecz usprawiedliwianie grzechów tej ostatniej kosztem najdroższych nam zasad wiary — widzi mi się już nie słabością, ale błędem, zboczeniem na manowce“.

Uwaga godna ze wszech miar powtórzenia, ale ważniejszem jeszcze od niej samej jest postawienie zasady, według której nie może być zupełnie dodatnim typem Polaka — ten komu brak silnych i gruntownych podstaw wiary katolickiej. I nie nad to bardziej słusznego. Ale do jakiego typu polaków zaliczyliby należało owych panów z naszych wysoce liberalnych organów prasy: z takich np. „Prawd“, „Głosów“, albo „Przeglądów Tygodniowych“, którzy za wszelką cenę radziby wyrugować wiarę katolicką z serc ziomek swoich? Smutne to, rozpaczliwie zaiste smutne — typy polaków, nawet nie „możliwszych“!...

Nowe firmy chrześcijańskie. W dniu 2-gim b. m. ks. Władysław Krombach z parafii S-tej Barbary, po odprawionej wotywie, na intencję nowej firmy polskiej chrześcijańskiej, dopełnił ceremonii poświęcenia zakładu piekarskiego otworzonego świeżo w Warszawie przy ulicy Twardej, pod nazwą „Nowość“. Zakład ten, pozostający pod kierunkiem p. Gwizdalskiego, urządzony został staraniem p. Proszowskiego, według najnowszych wymagań techniki i higieny. Nowej też firmie tej naszej, rozpoczynającej pracę swą po Bożemu, życzymy szczerze — powodzenia.

Z teatru. Na scenie teatru Letniego odegrano po raz pierwszy w Piątek bieżącego tygodnia sztukę p. Wasilewskiego p. t. „Zbyszko i Danusia“, ilustrowaną muzyką p. Świeżawskiego.

Zmarli. Ś. p. *Edward Bogusławski*, ojciec historyka, autora „Historji Słowian“ — zmarł w Zaciszu pod Częstochową.

Zmarły, obok zajęć biurowych, jak naprzykład przed laty w b. Dyrekcji ubezpieczeń, później zaś w Górze Kalwaryi na posiadzie rachmistrza, pracował i na polu piśmienniczym, zasilając pracami treściami moralno-religijnymi pisma ludowe oraz pisząc powieści ożywione tymże samym duchem i tendencją pocziwą.

Ś. p. *Józef Morawski*, b. długoletni poseł na sejmy prowincjonalne W. Ks. Poznańskiego, b. dyrektor Ziemstwa Kredytowego w Kołowiecku, b. członek Koła sejmowego w Berlinie, obywatel prawy i zasłużony — zmarł w Poznaniu, licząc 89 lat życia.

Ś. p. *Rajmund Dziadulewicz*, b. przłożony szkoły męskiej prywatnej — zmarł w Warszawie, w 48 roku życia.

Listy Imci Panu Grzmotnickiego.

XXXIII.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Ano, jestem! Witajcie mi eni rolarze a sodalisi z pod jednego znaku. Stary Grzmot wyreparowaśszy grzeszne swoje cielsko, nie w jakichś tam b a d a c h, ale w szczerzej polskiej wsi, melduje służby swoje. Rzekłszy zaś kommiltonowi i substytutowi imię Rębjale: *gratias ago*, przystępuję *eo instante* do... grzmocenia. Od czego by zacząć? Hm! materji fura, tylko ręce zakasać, a grzmieć, a walić po tybinkach różnych przeherów, oczajduszów, *specialiter* zaś pacholików żydowskich. Od nich *incipiam!* Jeszcze nie odbyli onego pogańskiego wesela jejmość Konopnickiej, a już do drugiego nawołują i po owacy a grosz ofiarny do chrześcijańskiej publiczności mrują.

I dla kogo? Dla pisarza, który *talentum* dane mu od Boga na usługi żydowsko-masońskich liberałów obracał. Jużćie nie myślę *negare*, że „Historja o pra... pradziadki i pra-prawniku“, „Szandor Kowacz“, a „Krwawe dzieje“ i „Uskoki“ etc. poczesne w skarbczyku naszej literatury zajmują miejsce, a imci T. T. Jeż, *recte* Zygmunt Miłkowski, siła dobrych rzeczy wykonywał. Ale wszystkie te *merita* pisarskie, to furda wobec różnych plugastw, jakimi upstrzył swoją płodność autorską. Od kąd zerwał uczucie z krajem i jego przeszłością k a t o l i c k ą, a pokumał się z bezwyznaniowcami, dalejże wyszydzać religię, wyśmiewać Sługi Ołtarza i truciznę masońską w umysły i serea ziomek sączyć. Ho! ho! toć był on ojcażkiem panów pozytywistów, i mało, że im bębenka pddbijał, ale sam w ich szeregach stawał... Toż do umierającego Kraszewskiego, kapłana z ostatnimi pociechami nie dopuścił, świeżo zaś w lichej ramocie, wydanej przez „Bibliotekę dzieł wyborowych“ (? *rerite*: „wybrakowanych“) *sub titulo*: „Miłość w opałach“, znów wyszydził duchowieństwo a fałszów historycznych nawsadzał. Stary i niepoprawny wróg Kościoła a wiary ojców naszych.

I jemu chrześcijańsko-katolicki ogół ma takóże czynić owacy? I może jeszcze Oblęgorki fundować?

Ano, imci p. Władysław Maleszewski nieśmiało, ale przejrzycie w „Biesiadzie Literackiej“ ku temu nawołuje...

Mości panie Maleszewski! — radzę waci z dobrego ssrca: wyperswaduj twemu wydawcy a pryneypałowi, imci Natansohnowi, że to jakoś nie przystoi w jednym i tym samym numerze użalać się nad losem wypędzonych z Francji zakonników a wzywać do owacy dla takiego pisarza, któryby z rozkoszą wszystkie sługi Boże widział zewsząd wygnanemi? Jestże w tem zdrowy sens i logika?

Ha! pono z latarnią Dyogenesową w wielu naszych organach i organikach ani sensu, ani logiki nie odnajdziesz. Ot *exemplum*: „Kuryerek Poranny“. Brukowiec ten przy urządzeniu włoskich błażenstw, co to je *confetti* nazywają, faktorował a *publicum* na one łobuzerki do Doliny zapraszał. A teraz co? Teraz pisze, że to... nieprzystojne zabawy. Dlaczego? Albowiem są już podobno przez władzę zakazane... O tem jednak, jak do nich zachęcał, ani mru... mru...

Wywód zaś z tego taki czynię: „Biesiada Literacka“ i „Kuryerek Poranny“ po jednakej drodze konsekwencji chadzają, a gdyby mnie kto zagadnął, jaki z tych organów w sensie i logice lepszy, odparłbym: *ambo meliores!*

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. F. Pr... w Kr... — Owszem i w obecnej, najohydniejszej z pośród ohydnych, walce z zakonami we Francji, żydzi biorą udział i to nader czynny. Rolę zaś ich dzisiejszą w przesładowaniu chrystyanizmu, ks. prałat Gnatowski, w jednym z przeglądów swych kościelnych, w ten sposób określa i charakteryzuje: „ydzi coraz otwarciej występują na pierwszy plan tej walki, w której nie tyle im chodzi o rewanz za Dreyfussa, ale jak wszędzie i zawsze o rewanz — za Judasza, o pomstę nad tryumfującym przez wieki Chrystusem. Cały szata-

nizm próbujący w ciągu tych wieków zwalić gmach Piotrowy w cieńli się teraz w Judę i zawisł brzemieniem straszliwym, nietylko, — jak już od pół wieku — nad opinią przez prasę, nad bytem ekonomicznym przez giełdę, ale i nad polityką, a przez nią nad losami narodów, którymi przez swych zauszników chrzczonych kieruje otwarcie we Francji i Włoszech — żydowska masonerya". Książki o którą Szanowny Ksiądz Kanonik zapytuje, nie ma dotąd w handlu księgarskim, ma jednak pojawić się wkrótce. Za zyczliwą pamięć i uznanie dla pracy naszej, raczy Sz. Ks. Kanonik przyjąć wyraz głębokiej i najszerszej wdzięczności.

Sz. Ks. Prał. J. G... w Skodbergu. — Korespondencję otrzymaliśmy i daliśmy ją bezzwłocznie. Równocześnie jednakże ośmielamy się prosić najgoręcej Czcigodnego Księdza Prałata o łaskawe przyspieszenie przesyłki dalszego ciągu pracy wiadomej. Wiele zależy nam na tem, a listy i telegramy, wysłane w swoim czasie, jak się obecnie dowiadujemy, dojsć nie mogły. Raz przeto jeszcze polecając się pamięci zyczliwej, oczekujemy spełnienia łaskawej obietnicy.

Sz. Ks. Kan. Lisocki w Pl... — Wszystko według życzenia załatwione. „Wiek“ od Sierpnia do końca roku rb. 5; „Rola“ za półrocze II-gie r. b. rb. 4; — razem przeto przypada nam rb. 9. o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Szanownego Księdza Kanonika niniejszem powiadomić.

Sz. Ks. St. Siwicki w Kaszubinach. — Osobie interesowanej należy się zwrócić po bliższe informacje, najpierw listownie, pod adresem następującym: W. Nawrocki, Raygrad (poczta w miejsku) gub. Łomżyńska. Za życzenia błogosławieństwa Bożego składamy szczerą i serdeczną podziękę.

Sz. Ks. F. Brażewicz w Pol... — Wyborną rzeczywiście książkę tę posiadamy i chcieliśmy koniecznie zrobić z niej użytek taki, o jakim Szanowny Ksiądz Proboszcz w liście swoim pisze. Niestety, mimo chęci najszerszej wykonanie zamiaru okazało się w praktyce niemożliwym. Nie pozostaje nam przeto jak poczekać jeszcze, a tymczasem, za zyczliwość dla „Roli“ i pamięć o niej, złożyć Sz. Księdzu Dobr. wyraz szczerzej i serdecznej podziękę.

Sz. Ks. A. Dąbr... w Degucicach. — Dziękujemy serdecznie za zyczliwą pamięć. I owszem, zużytkujemy.

Sz. Ks. A. Christoph w Kaliszu. — Dziękujemy uprzejmie; zamieścimy najchętniej w N-rze przyszłym.

Sz. Ks. E. Sumiński w Tomaszowie. — Wszystkie żądane pisma opłacone i reklamowa z powodu błędów popełnianych w adresie — odnośnym redakcyom zakomunikowana. Za życzenia łask Bożych składamy Sz. Księdzu Proboszczowi wyraz serdecznej i gorącej podziękę.

Sz. Ks. Pil... w Maryampolu. — Łaskawą propozycję Szan. Księdza Dobr. zakomunikujemy osobie interesowanej.

P. Jan K... w Łoch... — Najchętniej zastosujemy się do życzenia, prosząc zarazem, aby i w przyszłości płacił Sz. Pan w terminach, jakie dla Niego są dogodniejsze. Za: „Szczęść Boże!“ i za jednanie „Roli“ nowych towarzyszy — dziękujemy z serca.

P. A. Romaszewski w Birzach. — Zechce Sz. Pan zwrócić się bezpośrednio do właściciela księgarni katolickiej (Nowogrodzka 23) pana M. Szepekowskiego, powołując się na wskazówkę niniejszą. Gdyby pan S... sam podjąć się nie mógł, — nie odmówi z pewnością rady kompetentnej, którą my, na razie przynajmniej, służyć nie możemy.

Chrześcianin z pow. Kolskiego. — I owszem, skorzystamy chętnie; przedewszystkiem jednakże prosimy o zakomunikowanie nam, dla naszej wyłącznie wiadomości, nazwiska swego i adresu. Jest to rzeczą konieczną.

P. E. Z... w Łowiczu. — Są to fakta tak osobiste, a tak zarazem skandaliczne, że do druku w żadnym razie nadawać się nie mogą. Możliwym byłoby tylko ogłoszenie sprawozdania sądowego, o ile sprawa przeciwko panu R... na drogę tę rzeczywiście wejdzie.

P. T. Sk... w War... — Najpierw jest nieco inaczej; a powtóre gdyby i tak było, — pozostaniemy przy zdaniu, że nawet przedruk powieści pisarza tej miary co T. J. Choński, byłby wart nieporównanie więcej, aniżeli wszystkie razem oryginalne (!) bzdurstwa oraz odpadki roboty literackiej, nie mówiąc już o ich tendencji, zamieszczane w żydowsko-liberalno-klimplowo-dawidowym „Głosie“. Za wiadomość podaną w końcu listu dziękujemy bardzo; skorzystać z niej w odpowiedniej formie — nie omieszkamy.

REKLAMY.

WARSZTAT SLUSARSKI

z wszelkimi narzędziami i przyborami

do odstąpienia zaraz, z powodu wyjazdu, za przystępną cenę.
Wiadomość ulica Hoża Nr. 30. 234—2—1

DYWANY

Wszystkie pokrycia meblowe,
Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.

F. Balukiewicz

Białańska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie
Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347-26 1)



Bandaż.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarstwa wchodzące. (39-52-26)

Dzika 51.

MAGAZYN MEBLI

oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566—52-50

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85 ulica Marszałkowska 85,

między Wspólną a Hożą. 22—10—2

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNA WŁASNA.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniecz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107—52—19

Fabryka kleju (skórnego)

S. LANKAJTES

w Targówku poczta Warszawa-Praga.

poleca swoje wyroby:

Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20
franco Warszawa.

186—15—8

Drugie Tow. Poż. Oszczęd.

3 Mazowiecka 3.

Wydaje pożyczki. Przyjmuje wkłady.

Płaci od 4% do 6%.

Wkłady wolne od marek.

Procenty wolne od podatku dochodowego.

204—25—6

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — Kłomnice. 119—52—18

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie, Jerozolimska 39.
w Wilnie, 32-52-30 Botaniczna 2.
w Poznaniu, Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

• Dom Bankowy •
KADEN & NIEMOJEWSKI

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierski wchodzące na najdogodniejszych warunkach. 38-26-14

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3, (Hotel Lipski)
Złatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 571-21-16

Hurtowy
SKŁAD WIN

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i maślacze, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u samych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną drogociną i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na ządanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy wina do Ofiary Mszy Śtej — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 363-6-2

OBICIA

79-23-18

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej

STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

Fabryka Organów Kościelnych

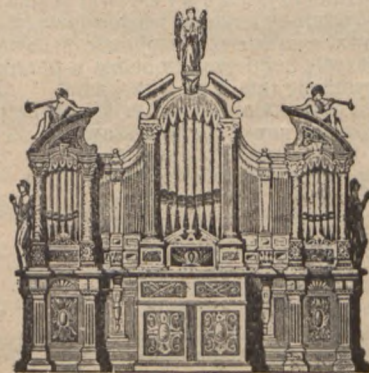
Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Powszechnej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów s. p.

Józefa Szymańskiego. 213-26-4



!! NOWOŚĆ !! Żądajcie wszędzie

BRON POLNYCH „RUCHOMYCH“ oryginalnych Frydryksa

wypróbowanej doskonałości, niedoścignionej przez żadne inne tym podobne narzędzia.

Brona 2 Metry szerokości składająca się z 6 części na zawiasach parokonna Rb. 24.

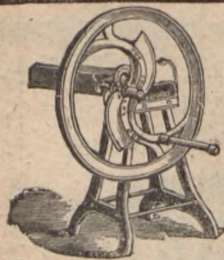
" 2,6 " " " " 8 " " " 3 — konna " 32.

" 3,2 " " " " 10 " " " 4 — konna " 40.

Oddawza wiadomem jest, że brony „Ruchome“ idealnie „wspulchniają i oczyszczają ziemię, lecz dotychczasowy wyrób ich był za kosztowny, dopiero zawdzięczając uproszczonej konstrukcyi bron Frydryksa udało się przeszkodę tę usunąć.

Główna sprzedaż w firmie „**PLUG**“ w Warszawie, ul. Chłodna 51.
SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION, tudzież Warsztaty Reparatyjne.

Brona Frydryksa będzie na Wystawie Rolniczej w Wilnie.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

143-26-14

Wystawa
Przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r.

Magazyn Mebli

Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego

na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg Erywańskiej 13.

pod cukiernią W-go Sztengla.

poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerańskie i Dekoracyjne 131-28-16

Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszki skórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanteryi skórzanej

Magazyn

10-26-16

S-to Krzyska 15, vis à vis Włodzimierskiej.

Gracyana Brzezińskiego

JEDYNY PRAWDZIWY WIZERUNEK CHRYSYSTUSA

(zdjęcie z relikwii świętego całunu w Turynie),

z objaśnieniem i modlitwą księdza Prałata Leona Jungowskiego

oraz **Z APROBATĄ KONSYSTORZA ARCHIDJECEZJI WARSZAWSKIEJ.**

Zwracać należy uwagę na umieszczoną na każdym egzemplarzu **Aprobatę Konsystorza Archidiecezji Warszawskiej z d. 21 maja 1902 r. za Nr. 2400,** nadto każdy egzemplarz **Jedynego prawdziwego Wizerunku Jezusa Chrystusa** zaopatrzony być winien w objaśnienie i modlitwę ks. prał. Jungowskiego.

Cena Wizerunku na pięknym brystolu wraz z objaśnieniem i modlitwą rb. 1 za format wielki; 50 kop. za format średni; 20 kop. za format mniejszy i 15 kop. za format najmniejszy w Warszawie bez opakowania. Ceny Wizerunku w księgarniach prowincjonalnych i w Cesarstwie są; rb. 1 kop. 20 za format wielki; 60 kop. za format średni, 30 kop. za format mniejszy i 20 kop. za format najmniejszy.

Nabywać można za gotówkę i za zaliczeniem pocztowym

u Wacława Jagiełło, Warszawa, Warecka 15 wyłącznego Reprezentanta

Wydawnictwa **WIZERUNKU JEZUSA CHRYSYSTUSA.**

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralnej



MAGAZYN MEBLI Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym
względem Sz. Klientów całkowite **Umeblowania pokoi, roboty
Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564-52-47

Szkoła prywatna Mężka

K. GROCHOWSKIEGO,

Nowy-Swiat № 31, 230-4-1
róg Chmielnej.

Specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godz. 9-ej rano do 3-ej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli lat 7, bez umiejętności czytania i pisanja. Wolne miejsca w klasach wstępnej, pierwszej i drugiej.

LUDWIK!

W reperacyjnym Zakładzie **Ludwika,**
Kwitnie czyszczenia i cerowni sztyka
I to naprawdę rzeczą wartościową,
Zniszczoną odzież przeobrazić w nową.
Wszystkie kołnierza, drobniaki w ubraniu,
Czynią się tutaj i na poczekaniu.
Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;
Rozumna nowość w Warszawie.
W tym też zakładzie się mieści
I sprzedaz ciekawej treści.
Bo hrabiów, książąt ubranie,
W podniszczonym nieco stanie
Wielkich powieściopisarzy
Odzież spotkać się tu zdarzy,
Poetów i mędrców szaty
Nabywa tu mniej bogaty.
I cieszy go przekonanie,
Że po wielkim ma ubranie.

17-15-11

NOWY-SWIAT 16,
(Wejście z ulicy Smolnej).

W 6-cio klasowym

Zakładzie Wychowawczym

ANIELI HOENE.

przy ul. Mazowieckiej Nr. 4.

rok szkolny rozpocznie się d. 4 Września, egzamina wstępne 2-go i 3-go. Gimnastyka i śpiew od Października.

Zapis uczennic od d. 21 Sierpnia codziennie. 224-3-2

WAGI STEMPLOWANE
poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-43

WARSZAWSKA FABRYKA OCTU
Spirytusowego

„MONOPOL”

w WARSZAWIE:

ul. Grzybowska № 41, Telefonu № 1326.

FILJA w ŁODZI,

ul. Juliusza № 11, Telefonu № 779.

Poleca na nadechodzący sezon marynat **Octy Spirytusowe i Winne** uznane przez Sz. Publiczność za najlepsze.

Fabryka, jak lat poprzednich, **gwarantuje za 2 letnią trwałość i dobroć** marynat przyrządzonych w odpowiednim co do sily kwasu occie Fabryki „**Monopol**”.

Z poważaniem

Henryk Komiec.

203-10-6

Fraszki i Satyry LACHA

p. i.

ZYGZAKI

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydanie wytworne z oryginalnymi winiętami.

194-6-6

Cena 40 kop.

Egzystująca od r. 1882.

PRACOWNIA i MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

przy ul. Trębackiej Nr. 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, koleczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na zetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymille i wogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. 176-12-10

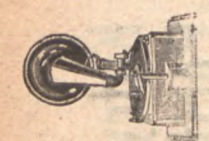
Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

poleca wielki wybór **Grammofonów z nader bogatym repertuarem utworów muzycznych i wokalnych,** na płytach gramofonowych małych i dużych (koncertowych).
Zamiana membrany zwiyczajnych na koncertowe i płyt używanych na nowe za dopłatą.

GRAMMOFON
Warszawa, Nowy-Swiat № 30,
WYROBÓW TOWARZYSTWA

GLÓWNY SKŁAD



228-12-1

Sprzedaz hurtowa i detaliczna.

Rekomendujemy 190-20-8

Magazyn Ubiorów Męzkich

R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w na lepszym gatunku.

Tamże NOWE GARNITURY FRAKOWE do wynajęcia.

bo nagrodzone medalem srebrnym, jedyny
SZUWAŃSKI GLICERYNOWY i ATRAMENT BEZ ZGRZEWÓW poleca fabryka prowizora farmacy

BEZ BLAGI, W. ŻOŁNOWSKI i S-ki

UL. LEOPOLDYNY 28, 219-10-2
Dostać można w Składach Aptecznych i innych sklepach.

*2 klasowa Szkoła męska
z klasą przygotowawczą*

KAROLA SCHULZA

w Warszawie, ul. S-tej Barbary № 10.

Przyjmuje chłopców, którzy ukończyli lat 7, bez umiejętności czytania i pisania.
Szkoła przysposabia do gimnaz. filol., szkół realnych i komercyjnych.
Lekeye rozpoczną się 4-go Września.
Przy Szkole znajduje się pensjonat. 215-6-2

DOM BANKOWY 1-52-33

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.
KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.
Oraz przyjmuje zamówienia na
NAWOZY SZTUCZNE
FABRYKI
Henryka Radziszewskiego.

Fabryka Organów



A. HOMAN

Kraków.-Przedmieście 2, w Warszawie. 13-10-6

6-cio klasowy zakład naukowy żeński,
(z klasą wstępną i Pensjonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św Barbary
№ 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
urządzonego domu własnego.
Zapisać uczennicę codziennie, — egzaminy wstępne od 1
Września, początek lekcji 4 Września.

GRONKIEWICZ

Królewska, 5 telefon 1758.
w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 145-26-8

Poleca się uwadze
NOWO-OTWORZONA
PIEKARNIĘ CHRZEŚCIAŃSKĄ
„NOWOŚĆ”

TWARDA Nr. 65 (dom własny). 223-6-2

W zakładzie naukowym 6 klasowym żeńskim

MARYI MATUSZEWSKIEJ

przy ulicy Leszno № 28 w Warszawie

egzaminy zaczną się 2 Września. Lekeye 4 Września r. b. 221-3-2

DOSTAWCA PIĘGIU DWORÓW CESARSKICH I KRÓLEWSKICH

G. M. SCHERRODER

Fortepiany
Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystępnych,
w Składach Fabrycznych:
w Warszawie, Nowy-Swiat 30
(Mr. telefonu 1283)
w Łodzi, Piotrkowska 46.

Sprzedaj na raty Wynajem.
GENNIKI ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

227-12-1



DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI i S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji naitaniei. 652 52-37

H. KUCHARZEWSKI

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

Miodowa Nr. 4. Telefon 753.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł jak i krajowe wody mineralne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł.

O czem mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

162-12-10

TOWARZYSTWO
Udoskonalonej Perfumeryi

A. RALLE i S-ka

w Moskwie,
Oddział w Warszawie
7 WIERZBOWA 7,



DOSTAWCA
NAJWYŻSZEGO DWORU.

Polecają:
„NOWOŚCI PERFUM”
Wrzos,
Chrysolys,
Chrysanthème,
Bouton d'Or,
Trèfle.

TELEFON 1129. 169-12-10

Dostać można w Perfumeryach i składach aptecznych,

Główny Skład
Ces. Król.

Austryackiego Monopolu Tytoniowego

przy ul. Nowy Świat Nr. 39,
(Telefon № 1610).

poleca: Cygara, [papierosy, i tytonie w wyborowych gatunkach.

Cenniki na żądanie franco.

201-10-6



Skład Instrumentów Muzycznych **O. Herde**

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu). 545-26-25

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacya!—**Nowość!** Amerykańska Gita-ra-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Świat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrz Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu” odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie” i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-12

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych Języków, bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.

196-5-4

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz), po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy kop. 60, kurs II-gi kop. 1.60.

Rusko-Niemiecki, po kop: 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski, kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Angielski, kurs I-szy kop. 75, — kurs II-gi kop. 1.20.

Polsko-Ruski, kurs I-szy kop. 1.40, — kurs II-gi kop. 1.80.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskimi 50 kop.

Skład u autora ulica Złota 6, w Warszawie.

Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

Majster Dekarski

Andrzej CIECIERSKI

podejmuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: **dachówką** płaską holenderką, **papą, szyfrem** i dachówką drzewo-kamienną a także **cementową** tak zwaną **Kielerowską**, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją. **Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer**

Plecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księgom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.

Adres: Warszawa ul. **Białańska № 17 m. 5.**

70-13-12

Andrzej Ciecierski.

Szkolne 2-klasowe całkowite UMEBLOWANIE

ustępuję natychmiast.

LOKAL WOLNY.

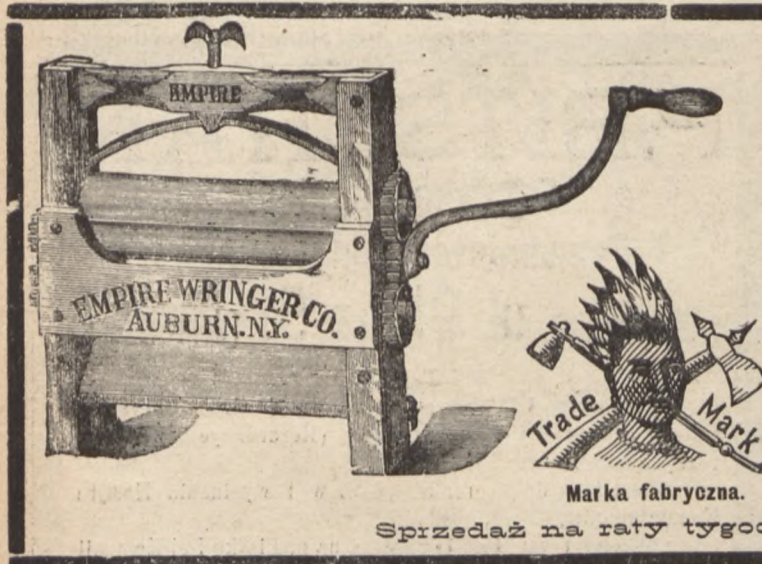
Żelazna 75a m. 9.

A. SZYMAŃSKI

Malarz—Dekorator.

Podejmuje się wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących w Warszawie i na prowincji tak pokojowych jak również i Kościelnych od najskromniejszych do najodborniejszych. Po cenach możliwie niskich.

Ulica Zajęcza Nr. 12, w Warszawie. 229-3-1



EMIL TREPTE

Marszałkowska 147 (Telefon 120).
 Poleca oryginalne Amerykańskie w najwyższym gatunku
WYŻYMACZKI systemu „EMPIRE“ i „GLORIA“
 z marką fabryczną „Głowa Indjanina“.

Uwaga! Z powodu znacznego zbytu, co miesiąc sprowadzam z Ameryki nowy transport wyżymaczek, wskutek tego nie mam nigdy na składzie zleżałych.

Polecam także w wielkim wyborze:
Samowary, Lampy, Wanny, Magle i Lodownie pokojowe, Umywalnie i Łóżka po cenach fabrycznych.

Sprzedaż na raty tygodniowe i za gotówkę. 232-2 1

Fabryka wyrobów Metalowych



Roboty
 Budowlano-Blacharskich
W. Pytlańskiego
 w Warszawie, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.
 Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:
**Ornamentacje budo-
 wlane, roboty dachowe.**
 Pokrywa:
**wieże kościelne dowolnem
 materiałami.**

Za dobroć wykonanych robót
 długoletnia gwarancya. Na
 żądanie należność może być
 wypłacaną **ratami** stosownie
 do umowy. 67-10-10

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Joachim Kardynał Pecci
 obecnie **LEON XIII** Papeż
Złota Książeczka

O PRAKTYCE POKORY

Wydanie trzecie. Cena kop. 50.

Nakładem Księgarni i Składu Nut
Maurycyego Orgelbranda
 obecnie
KAZIMIERZA IDZIROWSKIEGO

w Warszawie, Krakow-Szred. 5.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 233-2-1

Zawiadamiam, że z **Najwyższego Zezwolenia** otwieram
SIÓDMĄ klasą dodatkową w utrzymywanej przezemnie

Szkole realnej szesciokłosowej

z klasą przygotowawczą,

przy ulicy **Hortensya Nr. 2.**

Egzaminy wstępne dla nowych kandydatów i powakacyjne dla
 dawnych uczniów rozpoczną się 19 Sierpnia (1 Września) r. b.
 Początek roku 24 Sierpnia (6 Września). Dawni uczniowie
 obowiązani przed rozpoczęciem egzaminów zawiadomić, jeżeli
 mają zamiar uczęszczać na rok 1902/3, w przeciwnym razie na
 ich miejsce będą przyjęci nowi kandydaci

Przełożony Szkoły

Wojciech Górski.

225-2 1

IV kl. Zakład Naukowy Żeński
 z pensjonatem

KAZIMIERY KARPIŃSKIEJ

Aleje Jerozolimskie Nr. 39.

Zapis od 20 sierpnia — egzamin 1 i 2 września lekcyje
 4 września 231-5-1

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy **Senatorskiej** pod Nr. 447 (17), przy ul. **Krakowskie-Przedmieście** Nr 422 (69) i przy ul. **Marszałkowskiej** w Magazynie pp. **LUBELSKIEGO** i **S-ki** — oraz w **St.-Petersburgu**, na **Newskim-Prospekcie**, w domu **Ormiańskiej Cerkwi** — w **Moskwie**, na **Kuznieckim moście** w domu **W-nej Terleckiej**, — w **Charkowie**, na ul. **Uniwersyteckiej** w domu **W-go Paszezenki** — w **Odessie**, na ul. **Deribasowskiej** dom **W-go Sipicza** — w **Tyflisie**, na ul. **Dworecovej**, dom **W-nej Jarołowej** — w **Rydze** na ul. **Wapiennej**, w domu **Towarzystwa „Ul“** — w **Kijowie**, na **Kreszczatiku**, w Magazynie **W-go Marcinczyka** — w **Wilnie**, u **W-go Odyńca** — w **Lublinie**, w Magazynie **W-go Marcinczyka** — w **Kaliszu**, u **W-go M. Landau** — w **Konstantynopolu**, na **Grande rue de Péra**, przy placu **Tunelu** i we **Lwowie** przy ul. **Kapitulnej**. 667-12-11

W czasie jarmarków: w **Niż. Nowgorodzie**, **Samarze**, **Poltawie**, **Kijowie**, **Elizabetgradzie**, **Irbicie** i t. d.

WINA

i
Boniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie
596—52—41 wie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.
Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione
różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii
S-tej i inne. 155-52-21



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowane i opa-
kowanie w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-22



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca

W. ŁADA
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu
541 Setki podziękowań. 52—47

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepów francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222—52—2

poleca egzystujący od roku 1895

Specyalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

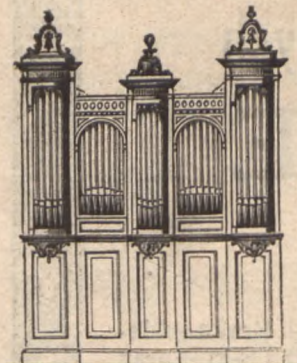
Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.



185—52—8

DYWANY,

materye meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie! po-
leca nowootworzony skład (151-52-13)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wyonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako
to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kami-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546—52—50



Fonotypia Warszawska

ADAMA KLIMKIEWICZA

Warszawa R. Senatorska 36.

Plac Resursy Kupieckiej

Ceny najniższe — towar wyborowy.

Fonograf „L'aiglon“ w pudełku tekturowem	Rb. 18,00
Fonograf „L'aiglon“ w pudełku drewnianem	22,00
Fonograf „Le Cog“ do nagr. i odgr.	23,00
„Le Français“ z mocn. mech.	50,00
Tuba wyginana niklowana mała	3,00
„średnia	4,00
„duża	6,00
Membrana „Pathe“ do odgrywania lub nagrywania	4,50
Membrana „Rex“ do odgr. głośna	7,00
„Betini“ bardzo głośno i czysto grająca z tubą spec.	18,00
Wałki puste polerow. za 10 szt.	6,00
nagr. i naśpiew. za 10 szt.	12,00
Wałki nagrane i naśpiewane wyborowe od 1,20 do 2,50 za 1 szt.	3,00
Przelanie wałek zbitych za 10 szt.	1,20
Obtroczenie i polerow. wałków zwykłych 10 szt.	0,35
„dużych 1 sztuka	0,75
Zamiana wałków zgranych na orkiestrowe zwyczaj. z dopłatą od sztuki	0,75
Śpiewy Polskie, mazury, krakowiaki wykonania pani Czosnowskiej. Gdyby rannem słonkiem; Jako od wichru; O mój maleńki; Dziewczę z buzią; Grajek; Kwiat Alpejski; Wesoła; Do mnie pójdz; Do Ciebie głos i Dary Montuski.	678-13-10

Wysyłka za zaliczeniem!

678-13-10

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.